№ 36. Warszawa, dnia 7 Września (26 Sierpnia) 1889 r. Rok IX.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Szanownych abonentów kwartalnych dla uniknięcia przerw i opóźnień w przesyłce pisma prosimy o wczesne nadesłanie przedpłaty.

POLITYKA.

JANUSOWE OBLICZE.

Ludwik Börne, który piórem swem chłostał biurokracyę niemiecką, a zwłaszcza pruską i austryacką, często żartem zaznaczał, że największą dla niego karą byłoby nadanie mu stopnia „hofrata." Z jego pocisków, rzucanych przez długi przeciąg lat na twarde czaszki tych berlińskich i wiedeńskich pająków, obmotujących w silne sieci całe społeczeństwo, możnaby złożyć grubą księgę. Dziwnym przecież trafem nie dał on nigdy wyczerpującego wizerunku owego owocu, wyłącznie rodzącego się nad Szprą i Dunajem. Należałby tedy obraz „hofrata" dzisiaj do nader rzadkich zjawisk, gdyby szczęście, zawsze sprzyjające dziejopisarzom, archeologom, numizmatykom oraz innym ludziom, rozkopującym grobowiec przeszłości najczęściej gwoli uwieńczenia wieńca dla własnych skroni i tym razem nie zachowało szczątków, z których można łatwo odbudować całość. „Hofrat" zniknął wprawdzie z Berlina, a w stolicach drobnych państewek niemieckich przemienił się w ozdobę dekoracyjną dworskich salonów. Lecz za to Wiedeń dostarcza okazów nieraz w pierwotnej świeżości, bo choć teni i ów z nich nosi na sobie naskórek nowoczesnych poglądów, to wystarczy zlekka szczypkiem w jakiemkolwiek miejscu go odskrobać, aby ujrzeć mięso, krew i nerwy „hofrata" z czasów Metternicha, później Bacha, a ostatecznie Schmerlinga.

Jest to smutną rzeczywistością, że w Austryi mimo wielu wstrząśnień, burz i klęsk do dzisiejszego dnia zdołał przetrwać system centralistyczny, który jako jedyny środek utrzymania rządów w rękach kliki dworskiej zawsze uważał i uważa starorzymskie prawidło *Divide et impera*. Rzucić zarzewie walki czy to społecznej czy to narodowej, aby później korzystając z zaślepienia, wywołanego ogólną gorączką, tem silniej chwycić w ręce ster władzy, występować zawsze jako pośrednik dwuznaczny oraz sędzia niesprawiedliwy, aby zwolna wynaradawiać wszystkie ludy nieniemieckie, oto szczyt mądrości stanu urzędników austryackich, przekazywanej im z pokolenia na pokolenie. To też, jakkolwiek uczniowie Metternicha dawno wymarli i zamiast wyłysiałych i wygolonych „hofratów" siedzą za biurkami młodzi a wąsaci dostojnicy, atmosfera biur ministeryalnych pozostała centralistyczną. Wbrew konstytucyi, wbrew zasadom równouprawnienia, wbrew rzekomo pojednawczym chęciom hrabiego Taaffego urzędnicy władz naczelnych państwa kierują sprawami wszelkiemi w ten sposób, ażeby korzystał z nich nasamprzód system ogólnej centralizacyi, a następnie pierwiastek niemiecki w Austryi.

Temu stanowi rzeczy winien jest nasamprzód sam prezes gabinetu, ponieważ od niego, gdyby pragnął szczerze wypełniać głoszone przez siebie hasła, zależy zmiana dzisiejszego składu osobistego wszystkich ministeryów. Część winy również dźwiga na swych barkach i większość Izby poselskiej; na jej bowiem stanowcze żądanie musieliby ministrowie powoływać na ważniejsze stanowiska urzędników ze wszystkich narodowości, wchodzących w skład państwa. Tymczasem obecnie przeszło 90% miejsc zajmują niemcy, wnukowie i synowie dawnych urzędników, zaskorupiałych w podziwie dla Austryi, Franciszka I, a wrogów słowian.

Teraźniejszy gabinet posiada podwójne oblicze: jednem uśmiecha się do czechów, morawian, polaków, rusinów, słoweńców, prawiąc im o równouprawnieniu; drugiego oczy mrugają znacząco ku niemcom, dając do zrozumienia, że rząd myśli o utrzymaniu dawniejszego stanu rzeczy, sprzyja pierwiastkowi germańskiemu i szkodzić mu nie chce. Ponieważ z podwójnej gry twarzy o właściwych zamiarach gabinetu trudno jasno sądzić, przeto trzeba za czynnik rozstrzygający wziąć ręce czyli władzę wykonawczą. Te ostatnie stanowczo częściej i chętniej kierują się ku niemcom, rzucając słowianom od czasu do czasu jedynie okruszyny przywilejów.

Mnożą się przecież oznaki, świadczące, że oszukiwani poznali się na podwójnej grze.

Pierwszą z nich obecnie jest zatarg między czechami a rządem o rozwiązanie Czytelni akademickiej w Pradze. Pozoru do popełnienia owego bezprawia dostarczyło wysłanie przez członków tego stowarzyszenia adresu do studentów paryskich; istotną natomiast przyczyną jest okoliczność, że Czytelnia była ogniskiem młodoczeskiej młodzieży, która po ukończeniu wszechnicy rozbiegała się za chlebem po całym kraju, wszędzie krzewiąc ogień nienawiści ku zachowawcom, szlachcie feudalnej i dwulicowości gabinetu. Ten ostatni jednak gasząc ognisko młodzieży, nie obliczył się z następstwami takiego kroku. Sądził może, iż ogłuszy oraz zaskoczy opozycyę. Tymczasem była to woda na młyn młodoczechów zwycięzkich i rozwielmożnionych od kilku miesięcy, a zarazem stała się ona ostrogą dla staroczechów, by powiększyć ustawicznie topniejący zapas swej wziętości u wyborców. Oba więc stronnictwa czeskie, zgodnie i ławą, ruszyły przeciw rozporządzeniu „hofratów" wiedeńskich, któ-

rzy przestraszywszy się niespodziewanych wyników swej gry podwójnej, chętnie podjęli rokowania. Rzecz łatwa do przewidzenia, że wypadną one na ich niekorzyść i nieco niżej strącą z przemożnego stanowiska, które od chwili powstania Austryi tak uporczywie dzierżą.

Drugą oznaką ważnego w dziejach słowian austryackich przełomu jest uchwała większości sejmu dalmatyńskiego, żądającej przyłączenia Dalmacyi do siostrzanej Kroacyi i Slawonii. Owo rozłączenie tych bratnich krajów, długo składających całość, zwaną „Trójjedynem Królestwem,“ zrodziło się również w mądrych głowach wiedeńskich polityków. Kraje owe bowiem, zamieszkałe przeważnie przez chorwatów i serbów, chciano w ten sposób wydać na łup niemcom (Dalmacyę) i węgrom (Kroacyę i Slawonię). Uskuteczniono owo dzieło szatańskie w 1867 r. przy podziale Austryi na Przed- i Zalitawię. W Dalmacyi „hofratom“ za dogodne narzędzie do przeprowadzenia germanizacyi nastręczyli się włosi, którzy stanowiąc zaledwie 5·8% całej ludności, głosili się panami kraju; w ziemiach, przypadłych koronie św. Stefana podjęli się zadania madyaryzacyi niemcy i żydzi węgierscy.

O losach słowian, jęczących pod uciskiem liberalnego Tiszy, donosiliśmy już nieraz. Zamysły atoli, knute przez niemców co do zgiermanizowania lub zitalianizowania Dalmacyi, bynajmniej się nie powiodły. Słowianie tamtejsi, liczący 93% całej ludności, nietylko oparli się wszelkim wrogim zapędom, lecz zwolna pozbawili włochów dawnej potęgi, a liczbę ich przedstawicieli z miast w sejmie zmniejszyli do dwóch czy trzech. Rozumie się, że wraz ze stopniem powodzenia potężniał ból, mający swe źródło w tej powyżej wspomnianej rozłące. Odbiciem jego jest właśnie ów wniosek, podpisany przez 24 posłów na 41, wchodzących w skład sejmu.

Trudno przesądzać, jakiemi drogami potoczą się losy uchwały; być może, że długie jeszcze lata upłyną, zanim przyoblecze się ona w ciało czynu, przyoblec się przecież powinna.

Rząd austro-węgierski znajduje się w przededniu chwili, w której będzie musiał jedno ze swych obliczów skazać na wieczne milczenie i rozstać się z grą podwójną. Długi szereg błędów, popełnianych przez kierowników nawy państwowej, oddawna prowadzi do szczęśliwego przełomu, wskutek którego obłuda ustąpi miejsca szczerości. Kto jest przedstawicielem pierwszej, a kto drugiej, nie trudno odpowiedzieć, gdy rzucimy okiem na stosunki narodowościowe w Austryi. Prawda i szczerość są po stronie słowian, stanowiących $^2/_3$ ludności całego państwa; do nich więc powinnaby należeć przyszłość według wszelkiego rachunku prawdopodobieństwa.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Wszelkie pogłoski o zamiarach ustąpienia austryackiego ministra skarbu, dr. Juliusza Dunajewskiego są przedwczesne. Łączono je z nominacyą ministra tego na wiceprotektora Akademii umiejętności w Krakowie. Życzliwi mu przecież zapewniają, że zdoła on i jedne i drugie obowiązki godnie wypełniać. Nie chcemy przesądzać, lecz jaskrawy przykład, do czego prowadzi łączenie wielu urzędów w jednych rękach, mamy na osławionym braku dozoru w tejże samej Akademii. Do sprawy owej zresztą niebawem na innem miejscu wrócimy.

W roku przyszłym odbędą się wybory do parlamentu Rzeszy niemieckiej. Chęć wytworzenia równie licznej i posłusznej większości rządowej, jaką jest obecna, stanowi teraz główny cel zabiegów księcia kanclerza. Doniedawna myślał on jeszcze nad wynalezieniem sposobów, które najłatwiej i najniezawodniej napędziłyby głosy wyborców w jego sieci. W tem świeżo uchwalone francuskie prawo wojskowe dostarczyło materyału, zdaje się, wyborowego na zrobienie żądanego straszydła. Na wysokim tedy kiju zatknął czerwone kepi, odział go podartą bluzą turkosa, a w uwitych z gałganów rękach zatknął dwa białe sztandary z napisami następującymi: „Śmierć niemcom“ i „Nasze szeregi są liczniejsze.“ Miałaby to być Francya, pragnąca odwetu. Dzienniki półurzędowe uderzyły na alarm, jak gdyby zastępy „gallów“ stały już pod Strassburgiem. W licznych artykułach, wzmiankach, telegramach uwydatniano zrazu przewagę armii francuskiej nad niemiecką, potem zaś poczęto otwarcie domagać się zrównania liczebnego tej ostatniej. Pociągnie to za sobą nowe wydatki; przeciwnicy tychże zwać się będą, jak dawniej, „wrogami państwa“ a kartelowcy wystąpią w czasie agitacyi wyborczej jako sojusznicy rządu, który ogłosi światu, że każdy prawy niemiec tylko na kandydata kartelowych stronnictw powinien głosować. Z góry można odgadnąć całą grę. Im chwila wyborów będzie bliższą, tem owe pogłoski z nad granicy francuskiej staną się groźniejsze. I znowu czytelnicy całego świata dowiedzą się o gromadzonych korpusach francuskich, o barakach, o obstalunkach, o częściowem uruchomieniu armii. Ludzie zadrżą, kupiec zblednie, fabrykant poniesie straty, kursa papierów spadną, a to wszystko dlatego, aby księciu Bismarkowi ułatwić przeprowadzenie jego samolubnych zachcianek.

Ruch wyborczy we Francyi wre; ministrowie objeżdżają miasta prowincyonalne i wygłaszają mowy, pełne ufności w przyszłość Rzeczypospolitej, celem zagrzania wyborców. Bulanżyści również nie zaniedbują sprawy, jakkolwiek gwiazda generała zbladła. Sojusz z nim nie daje ani wziętości ani nadziei pewnego jutra. Doświadczył tego na sobie hr. Paryża, wydawszy manifest wyborczy. Akt ten jest znamiennym dowodem słabości, braku energii i wszelkiego zmysłu politycznego, ciążącym, jak kula u nogi, na domu orleańskim. Hrabia Paryża i spadkobierca Burbonów łączy się z Boulangerem oraz z bonapartystami, byle tylko zaszkodzić dzisiejszej Francyi. Potomek królów „z Bożej łaski“ zgadza się na głosowanie powszechne, gdyż sądzi, że z jego pomocą zasiądzie na tronie, którego tak gorąco pożąda. A nadto myli się, rachując, że Boulanger występuje w roli Monka. Ten żołnierz nieodważny, mówca bez talentu, sybaryta i hulaka, wie dobrze, że w razie przywrócenia we Francyi królestwa odgrywałby w kraju bardzo smutną i trzeciorzędną rolę. Możność wybicia się na wierzch przedstawia dla niego jedynie Francya republikańska. To też *La Presse*, główny jego dziennik, wyraźnie pisze, że hrabia Paryża błądzi, licząc na pomoc bulanżystów przy obaleniu dzisiejszej formy

---

2)

Sen poety

przez

Edwarda Neele'a.

Rozmowę kardynała ze wsławionym gościem przerwało wejście Adryanny z Mantuy i jej córki Leonory Baroni. Serce Miltona zadrgało silnie, zatamowało oddech na myśl, że w postaci Leonory poznaje ową świetną piękność, która opromieniła jego sen w Apeninach. Pierwsze spojrzenie na jej twarz utwierdziło go w tem przekonaniu; już prawie gotów był przystąpić do harfy, przy której usiadła i dotknąć strun, które trącała próbując ich stroju, ale chwilka rozwagi przekonała go o niewłaściwości podobnego kroku. Wszak podobieństwo mogło być tylko przypadkowem, albo płodem jego własnej rozognionej wyobraźni. Nakoniec Leonora trąciła w struny, rozpoczynając od cichej, wdzięcznej przegrywki, wykonanej z taką wytworną delikatnością, a zarazem z takim artyzmem, że całe towarzystwo wprawiła w zachwyt, ale nikogo w głębszy, niż poetę. Po przegrywce podniosła głos, którego boskie tony przenikały do dna jego duszy. Była to arya własnego jej utworu, pełna niepokalanej piękności. Ale jakież było zdumienie Miltona, kiedy w poezyi, pod którą podłożoną była melodya, usłyszał wyraz napisane wczoraj na zwitku. Powstał z krzesła i zbliżył się do pięknej śpiewaczki. Jak jego Adam „zawiesił nad nią zakochaną swą duszę.“ Zapomniał o swoich nadziejach, o żądzy zaszczytów, o podróżach, o miejscu, na którem się znajduje — co mówię, zapomniał nawet o nadzwyczajnym sposobie, w jaki poznał ją po raz pierwszy. Pamięć o wszystkiem zatonęła w zachwyceniu, z jakiem ucho poety wchłaniało w siebie fale melodyi płynącej z piersi Leonory. Nareszcie przyszła kolej na ostatnie wiersze madrygału:

Jeżeli zamknięte zabijacie mię,
To cóż sprawicie — otwarte!

i po wyszczebiotaniu ostatniego wiersza odwróciła głowę i ujrzała promieniejące, niebieskie oczy poety, jak gdyby cała jej dusza ześrodkowała się w te dwie utkwione w nią obrączki wzroku. Lekki dreszcz przebiegł po jej ciele, twarz pokryła bladość śmiertelna, Leonora bez czucia upadła na posadzkę.

Wypadek ten sprowadził powszechne zamieszanie. Całe grono zgromadziło się około harfy i ujrzało piękną Leonorę bladą i podobną do umarłej w ramionach poety, a tymczasem matka w mękach trwogi i żalu tarła jej skronie. Nakoniec Miltonowi udało się wyprowadzić ją z sali na świeże powietrze. Była to noc jasna i piękna. Księżyc kroczył wysoko, rzucając łagodne, blade światło na wody Tybru, na szanowne pomniki wiecznego miasta, królewsko wzbijające się nad jego brzegami i na piętrzące się w oddali wysokie szczyty Apenin. Od listka do listka przelatywał ukradkiem z szelestem wiatr nocny i łagodnie kołysał wody rzeki, a z sąsiedniego gaju napływały pienia słowika. Niewidzialny wpływ powietrza i zapach tysiąca wonnych kwiatów, kwitnących dookoła, wkrótce ożywiły Leonorę. Najpierwszym przedmiotem, który ujrzała, otwierając oczy, były owe „stelli mortali,“ co przed chwilą spowodowały takie zamieszanie. Na ustach jej grał lekki uśmiech, chociaż głęboki rumieniec zabarwił jej policzki, kiedy mówiła do Miltona:

— Panie, zdaje mi się, że spotkaliśmy się z sobą już pierwej; mam nadzieję, że przebaczysz nierozważny szał entuzyastycznej dziewicy.

— Nie mów o przebaczeniu, boska Leonoro! — przerwał poeta — mów raczej o radości, o zachwyceniu. Niebiańska postać,

rządu. Swoją drogą, nic to nie przeszkodziło Boulangerowi wziąć w tych dniach z rąk pana Hervé, pełnomocnika Orleanów, 100,000 fr. gotówką na koszty dalszego pobytu w Londynie.

Sprawa Pourbaixa, agenta-prowokatora, płaconego przez obecny gabinet w Belgii, przybiera i dla niego i dla rządu coraz to gorszy obrót. Sędzia śledczy, rozpatrzywszy się w dowodach, kazał zatrzymać go w więzieniu i strzec najsurowiej, póki akt oskarżenia nie będzie całkiem gotów. Głównymi punktami tegoż jest zarzut sprzysiężenia przeciw państwu, podżeganie robotników i sprowadzanie dynamitu z zagranicy. O winie orzekną przysięgli.

Radzie związkowej w Szwajcaryi przedłożono dowody, na podstawie których okazało się, że ów głośny manifest rewolucyjno-anarchiczny napisał pieczętarz Nicolet, obywatel szwajcarski, a drukowała go jedna z drukarń paryskich. Tak więc oskarżenie to, podniesione przeciw cudzoziemcom, mieszkającym w Szwajcaryi, upada samo przez się, skoro przestępstwa dopuścił się rodowity szwajcar.

Nieporozumienia bułgarsko-serbskie, jak również i niepokoje kreteńskie ucichły; tylko od czasu do czasu jeszcze odzywają się echa owych spraw, dość słabe i niewyraźne.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

SPRAWA KLASYCYZMU W NASZYCH SZKOŁACH.

I.

Głosy prasy ruskiej.

Kwestya ważności nauki języków klasycznych w dzisiejszej uczelni i względnego jej wpływu na ogólny tok wykształcenia młodzieży, na pewien czas wrzucona do akt, obecnie ponawia się z wysokiem natężeniem, a niekiedy nawet z namiętnością. Fakt to łatwy do wytłomaczenia. Taką jest natura wszystkich rzeczy ludzkich, a więc sprawa metod i systemów nauczania z pod praw jej również wyłamać się nie może. Zużywają się najpiękniejsze kierunki, starzeją najpoważniejsze prawa i poglądy. Ale w chwilach zwrotowych pożądanem jest, ażeby orężem walki teoryj były uzasadnione przekonania, nie zaś strzały zatrute namiętnością. W obecnej sprawie ma ona swe źródło w obawie, ażeby żywioł klasyczny nie zagłuszał lub nadrostem swoim nie tamował żywiołów swojskich. Kiedy w czwartem dziesięcioleciu naszego wieku za ministerstwa hr. Uwarowa uprawa nauki języków klasycznych doszła niemal do punktu wierzchołkowego (rzeczywiście była to chwila najwyższych tryumfów filologii szkolnej), kiedy pisanie rozprawek i rozpraw po łacinie było już rzeczą zwyczajną, kiedy w murach szkoły rozlegały się *łacińskie* dysputy — niby miniaturowe obrony doktorskie — wśród takiej, mówię, *filologizacyi* młodych umysłów, Jan Dawydow, arcypoważny profesor, mówca i filozof, nieraz odzywał się do dysputantów z goryczą: „obawiam się, ażebyście nie zapomnieli mowy ojczystej.“ Próżna to była obawa. Żyjemy w wieku, kiedy języki narodów, powołanych do zbiorowej pracy w dziedzinie kultury, przetrawione we wszystkich jej czynnikach, nie mogą się już lękać współzawodnictwa z numizmatami ducha greckiego lub rzymskiego. Nie są to już pierwsze czasy Odrodzenia, ani czasy Erazma Roterdamskiego, który ogłaszał publicznie, że „tchnie najgłębszą pogardą ku ojczystemu żargonowi (holenderskiemu) i pragnie, ażeby wszyscy i wszystko pisali po łacinie,“ czyli, co wynosi na jedno, ażeby człowiek dorosły wrócił do chodzenia na czworakach. W każdym razie czasy, o których nadmieniliśmy, kto wie, czy nie wskutek, a przynajmniej przy wolnem współdziałaniu ówczesnego systemu humanitarnego, wychowały poczet wielkich pracowników nauki i powołały do pióra poważne zdolności. W chwili więc, kiedy prasa ruska z takiem zajęciem pochwyciła na nowo myśl o „pożądanej reformie“ tej gałęzi w średnich szkołach, życzyćby należało przedewszystkiem, ażeby nie podejmowano jej po za kwestyą samej „prawowitości“ klasycyzmu wśród przedmiotów uczelni, a uznając jego prawowitość jako niezaprzeczoną, wykazano raczej wadliwość pewnych kółek w mechanizmie pracy, a pewnych uchybień w dekoracyach sceny nie zwalało na kark samej sztuki.

Ścieranie się przeciwległych teoryj co do zadania klasycyzmu w szkole i jego wpływu na rozwój umysłów młodzieży, odwieczne na Zachodzie, i tu toczy się od dawna. Echo jego, zabarwione ironią, słyszeliśmy przed kilkunastu laty w jednem z codziennych pism ruskich: „Czy podniesie to nasze społeczeństwo, czy uszczęśliwi je, że ten lub ów młodzieniec zapamięta kilkadziesiąt pierwiastków etymologicznych z rodziny: *lab, mat, lip* itp.“ Naturalnie, najzapamiętalszy nawet filolog-heraldyk nie marzył nigdy o uszczęśliwieniu społeczeństwa sprytnem ugrupowaniem pierwodźwięków językowych. Ale ironia nie jest i nigdy nie była sprężyną organiczną, z ujemności nic zbudować się nie da.—Jeżeli się toczy zapytanie o poprawie lub bardziej prawidłowem unormowaniu pracy szkolnej, wówczas zgóry pozostawić należy tylko to, co dotyka samego jądra sprawy, a usunąć to, co dobre dla humorystyki, lecz paraliżuje poważny nastrój rozumowania.

Historyczny zarys ścierania się zdań społeczeństwa ruskiego z zaprowadzonym systemem klasycyzmu, podaje pomiędzy innymi *Warsz. Dniewnik*. Autor artykułu (nr. 162) przedstawia jako głównych wyobrazicieli systemu, dwóch niegdyś ministrów oświecenia narodowego — hr. S. S. Uwarowa i niedawno zmarłego hr. D. A. Tołstoja, z których pierwszy był mężem głębokiej uczoności, znanym z prac swoich francuskich, niemieckich i łacińskich w zakresie krytyki, estetyki, archeologii itp.; drugi również odznaczył się na polu piśmienniczem. Przytoczymy główne ustępy z artykułu *Warsz. Dniewnika*:

„Nie można powiedzieć, ażeby podjęte przez hr. Uwarowa usilowania wprowadzenia u nas humanitarno-naukowej szkoły, obok szkół profesyonalnych i elementarnych nie spotkały wówczas zajadłego oporu w społeczeństwie i złośliwej walki w najmniej wykształconych naukowo kołach urzędowej inteligencyi. Namiętna ta walka i niejako nienawiść ku poważnej szkole, nie mniej była silną od walki toczonej w szóstym i siódmym dziesiątku bieżącego wieku z tymże systematem klasycznym, który zaprowadzał wówczas inny minister, również bojownik klasycznej oświaty w Rosyi, hr. Tołstoj.“ Nie wdając się w porównywanie tych dwóch, jednym tchnących duchem reform (co właśnie pozostawiamy sobie do przeprowadzenia w drugiej części niniejszego zarysu), które „ocaliły w swoim czasie oświatę ruską od upadku,“ autor następnie zaznacza, że „pochód wykształcenia w Rosyi ulega nadzwyczajnym a szkodliwym w tej sprawie skokom, przerwom, burzeniom i odbudowywaniom.“ Za okres upadku lub chwiania się autor uważa dobę środkującą pomiędzy wspomnianemi dwoma

---

którą wyobrażałem sobie jako widzenie bez tła rzeczywistości, jest rzeczywistą, żywą i oto trzymam ją w mojem objęciu!

Domyślamy się, że dziewica zarumieniła się i że łagodnie usunęła się z ramion poety, stosownie do obowiązujących w podobnem położeniu zasad dekorum. Dla poety jednak pozostało jeszcze tyle łaski w oczach jej i jej matki, że pozwoliły mu odprowadzić się do domu i upoważniły do widzenia ich w następny poranek.

— Czy mogę — mówiła Adryanna, kiedy poeta żegnał je — czy mogę prosić o oznajmienie, komu, sinior, winne jesteśmy tak wielką wdzięczność?

— Moje nazwisko — odpowiedział — jest Milton.

— Milton! — wykrzyknęły obie damy, pod wrażeniem uroczystego hołdu cofając się o kilka kroków, a potem z głębszem jeszcze uczuciem entuzyastycznego uwielbienia odeszły, uścisnąwszy każda jedną z jego rąk.

Jaskrawy rumieniec zalał twarz pięknej śpiewaczki, skoro w nadobnym młodzieńcu, niedawno śpiącym pod osłoną cieniu lessego, poznała twarz potężnego barda, co utworami swymi już przedtem zaczarowywał jej wyobraźnię na niejedną godzinę wyższego nastroju. Dotąd Milton nie ogłosił był jeszcze światu swojego arcydzieła, a jednak szczytne pochwały Schoadżego i Salsillego nie były hyperbolą; przytem nie mniej słynne płody jego: „Komus,“ „L'allegro,“ „Il pensoroso,“ „Licydas“ i niektóre z nieśmiertelnych jego sonetów, już się były ukazały; czytano je i ceniono zarówno w Anglii, jak i we Włoszech.

Otrzymane pozwolenie odwiedzenia dam następującego rana przeistoczyło się teraz w coś idealnie pośredniego pomiędzy rozkazem a prośbą. Niechętnie więc i z pewnego rodzaju oporem względem siebie pożegnał je, ażeby powrócić do salonu kardynała i usprawiedliwić nieobecność syren, które już zgóry wytłomaczyło zasłabnięcie jednej z nich.

Reszta wieczoru przeszła bez zajścia wypadku, którego opowiadanie mogłoby zająć naszych czytelników. Poeta, którego sympatyczna osobistość i pociągające formy towarzyskie jeszcze wymowniej stwierdziły uczucie uwielbienia, spowodowane boskimi jego utworami, opuścił salon, stawszy się przedmiotem powszechnej pochwały. Opuścił salon, lecz nie po to, ażeby odpoczać; obraz Leonory nieustannie nawiedzał czuwające myśli zakochanego i stanowił przedmiot sennych jego marzeń: znów w wyobraźni to widział siebie pośród Apenin, to cudna postać zbliżała się i upuszczała zwitek, to znów wyciągał on rękę, ale już z większem powodzeniem, niż przedtem, dosięgnął jej ręki; gdy nagle zmieniła się scena, a wtedy znalazł się w salonie pałacu kardynała Berberini, z prześliczną śpiewaczką, bladą i nawpół martwą w jego ramionach.

Zerwał się w gorączkowym nastroju i kiedy niebiańskie tony Leonory jeszcze dzwonić się zdały w jego uszach, pochwycił pióro i wytworzył następujące wiersze (łacińskie), przełożone później przez dr. Symmondsa:

Wdzięki innej Leonory natchnęły
Miłością, która zmysły Tassa zapaliła obłąkaniem;
Ale szczęśliwszym byłby los Torkwata,
Gdyby żył w tym wieku, a miłości szałem
Tyś go natchnęła! O! gdyby usłyszał
Cuda twojego pienia...“

Te wiersze posłał poeta wczesnym rankiem Leonorze, a następnie nie omieszkał sam pośpieszyć za nimi bezzwłocznie. Powtórne widzenie się z uroczą syreną było głęboko zajmującem dla obojga. Wdzięki i talenty Leonory sprawiły na sercu barda takie wrażenie, że sam poczuł się niezdolnym zapanować nad niem; w uczuciach, z jakiemi Leonora patrzyła teraz na Miltona, było mniej uwielbienia dla poety, aniżeli serdecznej czułości ku pięknemu i wykształconemu anglikowi. Nie zdziwią się

ministeryami. „Zaledwie — mówi autor — ustalać się zaczął system ministra Uwarowa, doprowadzony do tego stopnia, że w końcu 1848 r. mieliśmy już około 64% całkowicie klasycznych, zasadniczo urządzonych gimnazyów, a nadto spodziewać się można było, że i w pozostałych 36% wkrótce dokonaną zostanie sprawa ostatecznego ustalenia systemu klasycznego — naraz od r. 1849, a szczególnie od 1851 zaczęło się zupełne rugowanie języka greckiego ze wszystkich prawie gimnazyów klasycznych, wykład zaś języka łacińskiego w przeważnej ich większości, wyznaczono po 16 lekcyj na tydzień, czyli po 20 godzin (lekcye trwały pięć kwadransów), przytem język łaciński zaczynał się od czwartej klasy.“ W zakładach nieprawnie nazywających się gimnazyami, programy wykładanych w nich przedmiotów były więcej niż dziwaczne. Mianowicie pomiędzy nimi np. zaczynając od klasy czwartej, uczniom nie pragnącym uczyć się języka łacińskiego wykładano naukę prawa.“ Słowem, autor nie znajduje dosyć wyrazów na odmalowanie smutnego losu, jakiemu uległ klasycyzm w okresie pomiędzy dwoma ministeryami. Następnie mówi o braku nauczycieli krajowych i smutnej konieczności zastępowania ich siłami zagranicznemi. Streszczając główną myśl autora, wynosimy przekonanie, że jest zwolennikiem ideałów pierwszego okresu i pod tym względem zgadzamy się z nim prawie bezwarunkowo.

Od r. 1866, tj. od objęcia ministeryum przez hr. Tołstoja, rozpoczyna się nowa, dla klasycyzmu nieskończenie pomyślniejsza doba; języki starożytne nietylko stają się obowiązującymi, ale odgrywają przeważną rolę w szeregu przedmiotów gimnazyalnych. Na tym zwrocie klasycyzm stoi do obecnej chwili. Dla wyrozumienia względów, w imię których współczesna prasa ruska przemawia za potrzebą zmian, wypada nam wniknąć w wewnętrzną istotę ducha dwóch wspomnianych okresów.

(D. n.).

LISTY PETERSBURSKIE.

Petersburg, 29 sierpnia.

Są grzechy, co umieją tak zręcznie lawirować między kodeksem karnym i kanonami kościoła, że o żaden nie zawadzą. Są osoby, co swe łatane szaty tak ładnie drapują, żeśmy gotowi je nazwać togą Katona. Otóż stowarzyszenia oficerów i adwokatów mają sądy honorowe, których zadaniem jest mianowicie zdzieranie w pewnych razach szat z ramion pseudo-Katonów i oglądanie ich podszewek. Zwykle odzież mało zabłoconą oddają do pralni, a zupełnie zplugawioną wyrzucają na śmietnisko.

Pytanie: jeżeli moją szatę oddano do mycia, czy mam prawo być np. opiekunem sierot, kierownikiem dziatwy, rządcą społecznego grosza itd.?

Odpowiedź: Radzilibyśmy pewnemu naszemu rodakowi, co chcąc prześliznąć się między Scyllą i Charybdą, trafił do Sprawozdania rady petersburskich adwokatów za okres od 1 marca 1888 r. do 1 marca 1889 r. — usunąć się z widowni.

W zarządzie parafialnego kościoła św. Katarzyny na Newskim prospekcie wciąż się zdarzają wypadki. Nazbyt dziwić się temu nie warto. Jeżeli w małej i zgodnej rodzinie bywają nieporozumienia, więc w tak wielkiem zrzeszeniu jak parafia, gdzie „jeden dąży do sasa, drugi do lasa,“ muszą trafiać się częściej; tembardziej, że wszystko co się dzieje, dzieje się na widowni i niepodobna coś zataić. W następnych listach postaram się skreślić historyczny przegląd parafialnych rządów, tymczasem zaś opiszę wypadki ostatnich miesięcy.

Tak niedawno, zgodnie z chęcią p. A. mieliśmy wpisać złotemi literami imiona naszych syndyków do ksiąg żywota, gdy już budzi się pytanie — możeby i dać pokój temu, a przynajmniej możeby pisać z zastrzeżeniem i uwagami?.. Pan Z. np. wykazał niezwykłą obojętność względem publicznego grosza, albowiem nie uprzedzając ani prezydującego, ani współtowarzysza w administracyi, porzucił parafialną gospodarkę na łaskę nieba i wyjechał tam, gdzie kwitną... co najmniej sapieżanki. Jeżeli dodamy do tego, że drugi syndyk p. Ł. niemocą przykuty do łoża, od trzech tygodni nie może wglądać we wszystkie gospodarcze drobiazgi, zrozumiemy, jak w tej chwili grosz społeczny z obawą ogląda się na wszystkie strony i pyta: a ze mną co będzie?

Budzi się przypuszczenie, że p. Z. zupełnie się zrzekł kłopotów, lecz w takim razie warto było choć listownie uwiadomić o tem zarząd. Być może, że kandydat (np. p. R.) zgodziłby się dźwigać ów ciężar.

P. A., co to miał pisać księgi żywota i według słów swych szkolnych kolegów *nadspodziewanie* poniżył się aż do pochlebstwa, dziś podobno gniewa się na syndyków — a za co?

Tutaj znajdujemy stosownem powtórzyć słowa Gogola „...a tam już poszły rodzinne sprawy...“ Rzecz ma się tak, że namawiając zgromadzenie parafian do zapisania imion na wieczną pamiątkę (*Prawda* nr. 43—88 r.) p. A. działał nie bezstronnie. Jego siostra p. Kr. była przełożoną żeńskiej pensyi, więc cel owego nawoływania był jasny, a mianowicie, aby zjednać dla niej sympatye syndyków. Tymczasem stał się nieprzewidziany wypadek. Okazało się, że p. Kr. — osoba ze wszech miar godna — miała jedną słabą stronę: nie wierzyła, ażeby kontrola była dobrą rzeczą.

Zauważmy, że w tym względzie nie różniła się od niektórych członków zarządu, np. p. Z. także twierdzi, że powinniśmy w duchu i prawdzie ufać sobie wzajemnie, a kontrola jest to wymysł, jeżeli nie zupełnie szatański, w każdym razie mający coś wspólnego z cyrografami, na których się zapisują grzechy wiernych — a któż z nas bez grzechu?!

Otóż p. Kr. ufała wszystkim bez granic, a najbardziej szatnej Ul—iej. Tymczasem pani szatna zdobyła się na dowcipną myśl: zimą letnia odzież uczenic leży bez użytku, zaniosę ją do lichwiarza i dostanę parę setek rubli, a na wiosnę zaniosę zimową odzież i wezmę letnią. Jak pomyślała, tak zrobiła. Z czasem przeniosło się i bielizny trochę, a nawet i suknie samej pani Kr. (!).

Otóż, gdy zarząd jakimś cudem — kto nie wierzy w kontrolę, wierzy w cuda — przejrzał, wydobył odzież z niewoli hebrajskiej, usunął szatnę i zawyrokował, że pani Kr., jako odpowiedzialna za wszystko, co się dzieje wewnątrz szkoły, powinna zapłacić okup niewolników; wówczas p. Kr. rzekła: „wyrzeknę się posady, a nie zapłacę...“ Podobno mniemała, że gdy poda prośbę o uwolnienie, zarząd zrozumie, że za daleko zaszedł w swych wymaganiach i poprosi o przebaczenie; stało się inaczej — prośbę przyjęto. Przyczem dla uniknięcia *skandalu*, o sąd nie potrącono, a rubelki (do 400 sztuk) zapłacono z kasy.

Pytanie: czy p. A. ma prawo gniewać się na syndyków?

Tutaj znajduję stosownem trochę pofilozofować w kwestyi dobra i zła. Nie napróżno optymiści twierdzą, że w każdym człowieku można znaleźć jasne strony — szatna Ul. była wzorem religijnej żarliwości: spowiadała się przy wszelkiej możliwej okoli-

---

więc nasi czytelnicy, usłyszawszy, że te odwiedziny trwały długo i że niebawem następowały po nich nowe i coraz nowe. Damy, które wkrótce potem opuściły Rzym, udając się do Mantuy, Milton odprowadził do tego miasta, zajął tam czasowe mieszkanie i stał się tem gorliwym w oddawaniu hołdów Leonorze, że te nie mogły być niedostrzeżonymi. Wnikliwy umysł Adryanny wkrótce odkrył stan ich serc, ale uczucia spowodowane tem odkryciem bynajmniej nie tchnęły bezwzględną spokojnością. Zarówno umysłowe jak i osobiste zalety wielbiciela jej córki zjednały mu już cześć i poważanie ze strony matki; ale jego ród zaalpejski i wiara heretycka przedstawiały przeszkodę do połączenia się dwojga zakochanych. Wprawdzie ta przeszkoda nie zdawała się jej niemożliwą do przezwyciężenia; ale nasuwał się tam pewien warunek, budzący poważne obawy, a mianowicie, czy myśl podobną podzielaliby inni członkowie rodziny Baroni, przedewszystkiem zaś syn Adryanny, oficer zostający w służbie rzeczypospolitej weneckiej i fanatyczny stronnik kościoła rzymskiego, człowiek z dzikiemi i niepowściągliwemi namiętnościami, który przyzwyczaił się rządzić z samowładczą powagą we wszystkich sprawach dotyczących rodziny. Skoro więc Milton oświadczył się formalnie przed Adryanną jako starający się o rękę córki, nie ukrywała gotowości zgodzenia się, ale oznajmiła zarazem, że koniecznem jest zasięgnięcie rady od krewnych Leonory, a głównie od jej brata. Miltona, dla którego nie było obcem usposobienie i charakter żołnierza, głęboko zasmuciła ta wiadomość; ale podał myśl natychmiastowej podróży do Wenecyi, ażeby tam być osobistym rzecznikiem w swej sprawie o rękę Leonory. Błagania Adryanny, która przypuszczała niebezpieczne, jeśli nawet nie zgubne następstwa tak porywczego kroku, skłoniły go do odstąpienia od tego zamiaru. Postanowiła tedy przygotować syna stopniowo; a ponieważ nie było wątpliwości, że na pierwszą wiadomość ten bigot wybuchnie szalonym gniewem, doradziła więc Miltonowi, ażeby na krótki czas wyjechał z miasta. Poeta wymógł na sobie przychylenie się do rady Adryanny, zwłaszcza że nidawno właśnie otrzymał był kilka naglących zaproszeń od markiza Villa, ażeby odwiedził go w Neapolu. Pożegnalne widzenie się z Leonorą pełnem było najczulszych wzruszeń, opisać się niedających; z obu stron nastąpiły śluby i zapewnienia dozgonnej wierności, a westchnienia, łzy i przysięgi płynęły tam z więcej niż erotyczną hojnością.

W Neapolu Manso przyjął poetę gorącymi uściskami. Ten nieoceniony starzec, niegdyś przyjaciel i opiekun Marina i Tassa, odwiedzającego go teraz jeszcze znakomitszego poetę zaszczycał najpochlebniejszemi oznakami uwielbienia. Podczas pobytu gościa w Neapolu służył mu za cicerona, oprowadzał go po pałacu wice-króla i innych gmachach publicznych, które zwykły zwracać na siebie ciekawe oko cudzoziemców, zapoznał go z gronem swych przyjaciół, do którego należeli najznakomitsi i najgłośniejsi podówczas ludzie w Neapolu. Zewnętrzne formy Miltona w obejściu, wdzięk odznaczający konwersacyę, miały w sobie coś tak uroczego, że przyszły twórca „Raju“ był pożądanym gościem wszędzie, gdzie tylko się pokazał. Szczególnie zaś dla Mansa w obcowaniu z poetą z każdym dniem coraz wyżej wzrastał ten urok. Jedyną w jego przekonaniu wadę Miltona stanowiło to, że jest „heretykiem“; wadę tę jednak uważał on raczej za nieszczęście, aniżeli za zbrodnię. Powszechnie znanym jest jego epigramat (łaciński) w tym przedmiocie:

O! gdyby w tobie taką była bogobojność,
Jak twój umysł, postawa, wdzięk, twarz i charakter,
Na Herkulesa przysięgam, Miltonie,
Ty nie angielskim byłbyś, lecz anielskim (non anglus,
[sed angelus).

Jednakże wszystkie powaby towarzystwa i sceneryi w Neapolu nie dokazały tego na Miltonie, ażeby zapomniał o Leonorze. Pi-

czności, a komunię przyjmowała—codzień! Bywało, zaniesie wiązkę bielizny do zastawu, a wracając — *szust* do kościoła... Pada przed ołtarzem na kolana i dźwięcznym głosem, ku zbudowaniu bliźnich, woła: „Panie nie jestem godna, abyś wszedł do przybytku..." itd. Poczem komunikuje się... Nabożna była niewiasta!!

Dzięki pobożności i zaufaniu, przełożonej w żeńskiej szkole dotychczas nie mamy. Szkołą rządzi p. Kuźnicka, która za czasów p. Kr. sześć lat pełniła obowiązki podobno starannej pomocnicy. Bezwątpienia w przeciągu tego czasu administracya oceniła pedagogiczne i moralne zalety p. Kuźnickiej, skoro bez wahania poruczyła jej nadzór szkoły. Można było przypuszczać, że wnet nastąpi i zatwierdzenie, jednak zarząd widocznie waha się, dotąd bowiem od ubiegających się o posadę przyjmuje prośby, dyplomy, rekomendacye patentowanych dam itp.

Juźci, wyszukać najdostojniejszą z dostojnych, trud niemały, więc za ostrożność i oględność czynić zarzuty administracyi — niepodobna; chcielibyśmy tylko zwrócić uwagę, by *znane* ze swej działalności miały pierwszeństwo przed *protegowanemi*. Któraźby z pań nie zaprotegowała *słodkiej, cnotliwej* i pobożnej dewotki Ul-skiej?.. A jednak...

Zadanie przełożonej tak jest różnorodne i wymagające tak wielu moralnych i umysłowych zalet, że na protekcyę w podobnych razach spuszczać się niepodobna. Idealna przełożona winna mieć: w obejściu — słodycz, w poglądach — światło, a w gospodarce — rządność. Jednem słowem, być Martą i Maryą zarazem. Kto nagrodzi społeczeństwu straty, jeżeli około 200 młodych uczenic zostanie zkoszlawionych, a 20 nauczycielek i przewodniczek zamiast troskliwej opiekunki dostanie tylko nadzorczynię lub panią? Nie mówimy już o znacznych sumach pieniężnych, w których wydatkowaniu przełożona musi pośredniczyć, a pamiętać, że każdy zaoszczędzony grosz zgłodniałego nakarmi, spragnionego — napoi, nagiego przyodzieje. Szanowni protektorowie, baczcie, że tutaj nie o to idzie, by jedną ze swych przyjaciołek zabezpieczyć od burz życia, lecz o to, by nie rzucić młodego pokolenia na bezdroże, a grosza ofiarnego na fraszki!..

Mamy nadzieję, że zarząd kościoła zgodzi się z nami w poglądach i na żadne rekomendacye nie spuści się—chyba protektorka złoży przysięgę, że działa *pro publico bono*.

O śmierci metropolity podobno już wiecie. Umarł w Duderhofie, tj. w willi odległej od miasta o 4—5 mil. Pochowaliśmy go wspaniale. Cnoty i zasługi owego męża bezwątpienia *Przegląd katolicki* opisze obszernie. Tymczasem mogę zaznaczyć, że zła nie czynił, czy czynił dobro — nie wiem. Zresztą pojęcia o dobrem tak są zgmatwane, że nawet staruszek Sokrates w tym względzie nie mógłby dojść do ładu; a białoruskie przysłowie powiada: „Dobraja slawa leżyć, chudaja — bieżyć."

N. B.

WRZÓD GALICYJSKI.

III.

(Proces agentów emigracyjnych).

Obejrzyjmy główniejsze kółka machiny rządowej w usługach agencyi hamburskiej: jak one działały i były smarowane. Potem ukażemy pracownię sławnej piątki wyzyskiwaczy nędzy krajowej, samo biuro czyli matnię Klausnerowsko-Herzowską w chwili napędzenia do niej ofiar. Pierwszem kółkiem państwowem, które, po zarzuceniu na nie pasa transmisyjnego grubości 500 złr. pensyi rocznej, zaczęło się obracać w niezgodnym z przeznaczeniem swem kierunku — na korzyść agencyi: był pan starosta bialski. Za nim poszła żandarmerya. Należy ona do najsprężystszych władz w Austryi i stanowi w powiatach postrach ludności, a jednak pieniądz żydowski potrafił ją nietylko ugłaskać, kupić jej nieinterwencyę, lecz także pozyskać pomoc czynną. Zadaniem jej było niestawianie przeszkód w przewozie wychodźców, a zatem zaniedbywanie rewizyj, nieżądanie papierów legitymacyjnych i unikanie zwykłych aresztowań. W księgach agencyi hamburskiej figurują imiona policyi kolejowej, komendantów posterunków, wachmistrzów, t. z. „postenführerów" z pensyami od 25—50 zlr. miesięcznie. Dla dyskrecyi oznaczano je w następujący sposób: „Federbusch Oświęcim" 40 zlr., „Feder" Saybusch (Żywiec) 50 zlr., „Fdb." Skawina 25 zlr. „Postenführer Hubeny" zlr. 30. Pod „federbuschem," jak i jego skróceniami, rozumieć trzeba pióropusze noszone przez żandarmów austryackich. Ale najcenniejszą usługą była pomoc czynna „postenführerów," Hubenego w Suchej i Nadhernego w Żywcu, na stacyach drogi transwersalnej, które, jako miejsca największych rozgałęzień i operacyj agentów pokątnych, wymagały dzielnego ramienia żandarmów. Linia Żywiec-Dziedzice względem linii Sucha-Oświęcim (a Sucha łączy się z Żywcem) jest konkurencyjną i wychodźcy z wschodniej Galicyi oraz północnych Węgier (słowacy), skierowywani po niej przez współzawodników (agenturę bremeńską itp.) za granicę, byli niepowrotnie straceni dla szpon Klausnerowsko-herzowskich. Otóż dwaj wzmiankowani komendanci, a szczególniej Hubeny, wysługiwali się całą duszą, za co też mieli wyższe poczesne i zaufanie u dyrektorów agencyi. Przy każdym pociągu, zdążającym w kierunku Żywca, zjawiał się Hubeny z całym zastępem swoich podwładnych — i wychodźców, pragnących ominąć Oświęcim, pod pozorem legitymacyi aresztował i odsyłał do kozy gminnej w Brzezince. Tam przekupieni wójt z pisarzem mieli obowiązek upartych przekonać i nakłonić do zmiany kierunku podróży na Oświęcim, zagrażając w przeciwnym razie odstawieniem do miejsca zamieszkania. To samo robiono na stacyi Żywiec, zostającej pod rozkazami „postenführera" Nadhernego. Stamtąd należało naganiać do sieci oświęcimskich partye słowaków przybywających z Węgier drogą na Sillein-Żwardoń oraz zbiegów, którzy zdołali ujść krogulczego oka i długich ramion żandarmeryi suskiej. Niepodobna bez oburzenia czytać opisów gwałtów popełnianych przez tych panów na osobach: najświętsze, najnietykalniejsze prawa obywatelskie — wolności osobistej deptano z rozwścieczeniem byka rozjuszonego. Głównym zastępcą i pomocnikiem w Suchej był Markus Schöner, restaurator kolejowy na dworcu. Pobierał on od agencyi 1,000 zlr. rocznie. Przez jego ręce szły pensye dla żandarmeryi i służby kolejowej, on był duszą, rozporządzicielem przekupionej siły. Jeśli w nieobecności komendanta przybywał do Suchej transport wychodźców i ci oczekiwali na pociąg do Żywca, Schöner, sprawiał alarm: zjawiał się Hubeny z swoimi żołdakami. Niczem dlań było wywlekać nieszczęsnych z wagonów i aresztować, chociaż ci często miewali bilety zakupione do samych Myslowic lub Dziedzic a nieraz zadatkowane już przy pośrednictwie agentów pokątnych — karty okrętowe. Łzy, prośby, rozpacz— nie miały

---

sywał do niej często i z zapałem; stamtąd właśnie zwracał on do niej owe cudne sonety włoskie, które znajdujemy pomiędzy jego poezyami. Na nie otrzymywał najczulsze odpowiedzi, ale do tych odpowiedzi przyłączyła się arcyniepożądana wiadomość, że brat oświadczył się przeciwnym ich związkowi, że nawet zagroził osobistą zemstą Miltonowi, gdyby poważył się trwać nadal w swoich zabiegach o rękę siostry. Poeta w odpowiedzi ponowił przysięgi niezmiennej miłości, oznajmiając, że postanawia sobie nie wyrzec się jej nigdy, chyba wraz z życiem, że pogróżki brata nie zastraszają go bynajmniej, że nakoniec jego serce, acz tak kornie uległe pod potęgą miłości, dosyć ma męzkiej dumy dla spotkania się z niebezpieczeństwem. Takie uczucie prześlicznie wypowiedział nasz poeta w jednym ze swoich sonetów, zaczynającym się od wyrazów: „Cichy młodzieniec i w prostocie ducha kochający..."

Milton pozostawał jeszcze w Neapolu prawie cały miesiąc; w ciągu tego czasu nie zaszło żadne zdarzenie zasługujące na wzmiankę, wyjąwszy jedną okoliczność. Mianowicie pewnej nocy, wracając do swojego mieszkania z pałacu markiza, został raniony sztyletem w plecy. Szybko wydobył miecz i śmiało zmierzył wzrokiem swego przeciwnika; była to postać wysokiego wzrostu, wychudła, w masce. Rozprawa trwała krótko i skończyłaby się tragicznie dla Miltona, ponieważ morderca miał przewagę zarówno w sile, jak i zręczności, gdyby nie był nadszedł oddział policyi właśnie w chwili, kiedy zwycięztwo przechylało się na stronę maski. Łotr rozpaczliwie ale bezskutecznie skierował cios ku piersiom Miltona i umknął z szybkością nie do uwierzenia. Ścigacze nie mogli go dogonić, ale ponieważ w czasie rozprawy z Miltonem upuścił maskę, spodziewano się przeto, że można będzie odkryć napastnika i ująć go. Jakoż nazajutrz zarządzono ściśle poszukiwania, ale bynajmniej na ślad nie natrafiono. Rana Miltona była lekką i wkrótce się zagoiła. Jedynem następstwem niemiłego zajścia było to, że odtąd postanowił sobie, w razie gdyby się miał puszczać o tak późnej godzinie na ulice Neapolu, stroić się mniej ostentacyjnie. Tym bowiem razem miał na sobie zawieszony naokoło szyi na złotym łańcuchu portret Mansa wysadzony dyamentami, którym obdarował go był ów dostojnik muz i który bezwątpienia zapalił chciwość rabusia.

Już przeszły całe dwa tygodnie, a nasz poeta nie odbierał listu od Leonory, pomimo że w ciągu tego okresu pisywał do niej kilkakrotnie z utęsknieniem, aż nakoniec zatrważające przypuszczenia, czy gwałtowny charakter brata nie popchnął go do najstraszniejszego kroku, znagliły go do natychmiastowego powrotu. Ze smutkiem pożegnał swoich przyjaciół w Neapolu, a szczególniej Mansa, zostawiając im, jako podarek pożegnalny, wykwintny wiersz łaciński, w którym unieśmiertelnił imię szlachetnego przyjaciela.

Przybywszy do Mantuy, pośpieszył do rezydencyi Adryanny. Na zapytanie, czy zastał Leonorę, dano mu zachwycającą odpowiedź, że jest w małym apartamencie, nazywanym jej salą muzyczną. Przy wejściu przyjmujący go pokojowiec natrętnie ofiarował mu się z przysługą zaanonsowania, ale Milton oparł się temu, ażeby dla siebie i ukochanej przyśpieszyć wrażenie radości z niespodziewanego przyjazdu. Cichymi krokami przeszedł po schodach i stanął u drzwi apartamentu. Po zbliżeniu się usłyszał płacz i wzdychanie. Drzwi były nawpół otwarte, zwolna postąpił dalej — tu zdumiewający czekał go widok: obok Leonory siedziała wysoka, wychudła postać. Zdumienie poety zmieniło się w zgrozę, kiedy spojrzawszy na tę twarz, rozpoznał w niej rysy niedoszłego mordercy, który napadł był na niego na ulicy w Neapolu. Uchwycił za miecz, gotowy uderzyć na niego w obawie, ażeby zbrodniarz nie wywarł czynu zemsty na Leonorze w chwili, kiedy ta ujęła rękę mordercy i całowała ją gorąco. Zgroza stopy poety przykuła do ziemi; obcisłe nasunął płaszcz na twarz,

przystępu do serc tych mężnych obrońców ojczyzny lub może bohaterów nowej przyszłej Sadowy...

Ręka w rękę z żandarmeryą i „postenführerami" działała służba kolejowa, dla której pensye i łapówki w księgach „artystycznego kierownika" (tak się o sobie wyrażał najsprytniejszy łotr, Löwenberg) wynosiły miesięcznie 1,400 złr. Zadaniem urzędników kolejowych było wdrażanie wychodźcom przekonania, że przez granicę pruską będą mogli mieć wolny od wszelkich przeszkód przejazd, jeżeli bilety jazdy do Hamburga i karty okrętowe zakupią w biurze Herza w Oświęcimiu. To oddziaływanie moralne było polecone szczególnie kasyerom na stacyach w Oświęcimiu, Suchej, Żywcu, Skawinie, Nowym Sączu, Tarnowie, Stróżach. Mieli oni za to największe wynagrodzenie, bo też byli napożyteczniejszymi. Im to, jak również konduktorom i „portkom" (tak humorystycznie określano w księgach portyerów) agencya hamburska zawdzięcza w znacznej części skierowanie całego ruchu emigracyjnego na drogę transwersalną. Pomimo tego jednak, a raczej właśnie dlatego, urzędnicy agencyi, przeważnie Landau, Löwenberg i kilku innych opryszków, zaopatrzeni w stałe roczne karty kolejowe, jako kontrolerzy swoich płatnych pomocników, naprzemian w dzień i w nocy objeżdżali całą linię i traktowaniem z góry służby ruchu oraz samowolnem gospodarowaniem na każdym kroku stwierdzali wszechwładzę swojego kapitału.

Ale wszystko, o czem się dotąd mówiło: usługa władz administracyjno-policyjnych i służby kolejowej, dotyczyło, możnaby rzec, „prowincyi" państwa Klausnerowsko-Herzowskiego, obowiązki zaś leibgwardyi przy boku sztabu głównego, sławetnej piątki w samej stolicy, na stacyi w Oświęcimiu, pełnił kontroler urzędu celnego, Marceli Iwanicki. Polecono mu władzę policyjną graniczną na stacyi, miał więc prawo przeglądania paszportów i aresztowania wychodźców. Wyręczał on żandarmeryę, która z rozkazu starosty z Białej, Fidricha, nie powinna była do spraw emigracyjnych się wtrącać. Ze względu na to, że obok agencyi hamburskiej w tymże samym Oświęcimie rozsiadła się współzawodniczka jej — bremeńska, która jednocześnie rozstawiała sieci na przybywających koleją wychodźców, pomoc Iwanickiego może była szacowniejszą od Hubenego w Suchej, chociaż na tem samem, co tamta, polegała: na pogwałcaniu praw osobistych. Szło o zmuszenie emigrantów drogą pogróżek do kupowania biletów na podróż do Hamburga jedynie w kancelaryi Herza. Dla zaostrzenia energii Iwanickiego, jako też całej zgrai naganiaczy, używano wypróbowanej kapitalistycznej podniety, „zysku od sztuki." Dla Iwanickiego prowizya wynosiła 70 centów od głowy, co wedle ksiąg z r. 1888 czyniło ogółem 8,687 złr. rocznego dochodu! Pobierał zaś płacy od rządu 1,200 złr. Tak głęboko bodąca ostroga popychała Iwanickiego do cudów waleczności. Czujność nawet jego zwierzchnika, naczelnika urzędu celnego, Leona Srokowskiego, umiano uśpić. Figuruje on w księgach z prowizyą po 30 centów od sztuki, pod nazwiskiem „Sorok," „Srokerle," „Korokski." Nie trudno sobie wyobrazić, do jakiego stopnia wszystkie owe pensye, tantyemy itp. szwindle kapitalistów poruszały najżarłoczniejsze popędy ludzkie, zaprzężone do łotrowskiej usługi, jak oczy się paliły każdemu konduktorowi, agentowi, naganiaczowi na widok przybyłej paczki wychodźców do Oświęcimia. „W wagonie jeszcze rachowali ich po kilka razy, agent konwojujący i konduktor — powiada pewien korespondent jednego z dzienników warszawskich — przy pociągu stał Iwanicki i z palcem przy ustach rachował; przy oknie kancelaryi celnej stał Srokowski i rachował, przy jednem z okien restauracyi kolejowej stał Neumann i rachował, przy wyjściu z peronu stał Zeitinger (główny naganiacz agentury bremeńskiej) i rachował, przy okienku kasy osobowej przyczaił się kasyer Zopoth i rachował, na placu przed dworcem stali naganiacze i rachowali." Co, ładny obrazek? Nie przypomina się czasem inne widowisko: wołów prowadzonych do szlachtuza i ściganych pożądliwem, krwią nabiegłem okiem rzeźników?

(D. n.).

Zyg. Atanazy.

SPRAWY EKONOMICZNE.

NAJNOWSZE INSTYTUCYE OSZCZĘDNOŚCIOWE.

Kilka tygodni temu pisma ruskie doniosły o projekcie nowych kas „pocztowo-telegraficznych." Niejasne podanie projektu w ogólnych zarysach nasuwało mylne przypuszczenie, że to będą instytucye z wyłącznem przeznaczeniem dla urzędników pocztowo-telegraficznych, pomimo że ta klasa pracowników cieszy się przywilejami kas emerytalnych pod opieką rządową. Opierając się na szczupłych danych, donieśliśmy i naszym czytelnikom o nowym projekcie w formie niezupełnie jasnej. Obecnie mając dokładne szczegóły, spieszymy wyjaśnić, że kasy te będą przeznaczone nie dla urzędników pocztowo-telegraficznych, ale dla znacznej masy ludności pracującej. Środek ten właściwie nic w sobie nowego nie zawiera, uprzystępnia on tylko możliwie najszerzej instytucye istniejące — kasy oszczędności Banku państwa, z tą różnicą, że obok tych ostatnich powstaną one przy kantorach pocztowo-telegraficznych, których jest ogromna liczba w całem państwie w najzapadlejszych kątach. Do takich kas, według zatwierdzonych przepisów, będą przyjmowane niewielkie sumy pieniężne, od 25 kop. do 1,000 rs. ogółem od każdej osoby. Dla udowodnienia będą wydawane książki, czyli tak zwane „marki oszczędnościowe" różnej ceny (5, 10, 15 rs.). Włożone pieniądze w każdej chwili mogą być na żądanie zwrócone właścicielowi po przedstawieniu książeczki lub marki. Dla zachowania ostrożności, ażeby w razie zgubienia książeczki lub marki nikt inny nie mógł odebrać wniesionej kwoty, kasa zapisuje nietylko imię, nazwisko, tytuł, zajęcie wkładcy, lecz nadto inne szczegóły, dotyczące jego osoby i tylko wyłącznie jemu znane, np. dzień urodzenia, imiona rodziców, miejsce rodzinne itd. Za całość wniesionych pieniędzy odpowiada Bank państwa, również jak w kasach własnych.

Instytucye świeżo zatwierdzone oddadzą niesłychanie wielką usługę dla ludności Królestwa Polskiego. Liczne, ale niewielkie miasta, ze słabym rozwojem przemysłu i handlu, lecz z mnóstwem rynków, na których ludność okoliczna zbywa swoje produkty, nie przedstawiają odpowiednich warunków dla otwierania samodzielnych kas oszczędności Banku państwa. Z drugiej zaś strony rzemieślnicy miejscy, mieszczanie średniej zamożności, a szczególnie włościanie okoliczni, żądają dla swych oszczędności bezpiecznego miejsca. Przy obecnych warunkach muszą oni zaoszczędzone kwoty przechowywać albo u siebie w domu, albo oddawać w niepewne ręce, lub wreszcie składać w kasach kościelnych. Dość przejrzeć z kilku tygodni kronikę kradzieży na prowincyi (zbrojne napadanie na domy, ra-

---

tak, ażeby zakryć wszystkie jej części, wyjąwszy oczy; przerażenie zatamowało mu oddech, kiedy słyszał następującą rozmowę:

— Dlaczego — mówiła Leonora — dlaczego przemawiasz do mnie z takiem okrucieństwem? Jeżeli już mię nie kochasz, przynajmniej miej litość nade mną!

— Litość nad tobą! litość nad istotą zgubioną, zatraconą! Samo nawet niebo przy całem swojem miłosierdziu powstrzymuje się od litości nad potępionymi.

— Niestety! — wyjękła, szlochając. Ja nie popełniłam zbrodni.

— Nie popełniłaś! — krzyknął — nie nazywasz więc zbrodnią kochać podobnego nędznika, jak ten? anglika, heretyka! potwora, który nawet niecnego Galileusza odwiedził w jego więzieniu.

— A jednak, Antonio — odpowiedziała — jest to mąż dzielny i mądry, i dobry i szlachetny: czy więc może być zbrodnią kochać takiego człowieka, drogi mój bracie?

Zerwał się Milton. Antonio spojrzał dookoła; poeta, stojący w ciemnem zagłębieniu sali, z twarzą i całą postawą osłoniętą płaszczem, byłby może wymknął się z pod jego spostrzeżenia, ale oczy Miltona, błyskające ogniami wściekłości i zgrozy, zwróciły uwagę skrytobójcy.

— To on! to on! — zawołał Antonio — znam ja ten błysk szatański: w nim jest piekło i herezya. Puść mi rękę, siostro, bo przysięgam na niebo, że sztylet, wparty w jego pierś, zagrzeje się krwią twojej.

Jak spuszczony z łańcucha tygrys wyrwał się z ręki siostry i rzucił na Miltona.

— Ach! oszczędź go! oszczędź go! — krzyknęła Leonora.

Nieustraszona dziewica stanęła pomiędzy nimi w chwili, kiedy sztylet podnosił się, gotując uderzenie; jej piersi stały się naraz tarczą zasłaniającą życie Miltona, a pochwą dla wyrocznego oręża bratobójcy. Upadła na posadzkę zbroczona krwią. Sam sprawca tej tragedyi wzruszył się.

— Ratuj ją — błagał Miltona — pomóż mi podnieść ją.

— Nadaremnie! wszystko to nadaremnie — zawołał poeta ujmując jej rękę i rozpaczliwie w twarz się jej wpatrując. Jej oczy utkwione były w twarzy Miltona aż do chwili, nim się zamknęły. Jeszcze jedno, lekkie uściśnięcie jego ręki, jedno słabe drgnienie ust, a potem — świątynia nieśmiertelnego ducha stała się niezamieszkaną ruiną.

Antonio z wyciem szalonego wybiegł z pokoju śmierci, a Milton upadł na pierś zamordowanej dziewicy.

Niewiele pozostaje nam do dopowiedzenia. Uczucia nieszczęśliwej Adryanny snadniej byłoby pojąć, aniżeli je wyrazić. Tylko o dwanaście miesięcy przeżyła swoją córkę i dni boleści zakończyła w klasztorze. Milton, po ustaniu paroksyzmu rozpaczy, postanowił z Włoch puścić się w podróż do Grecyi, ażeby odwrócić napływającą gwałtownie melancholię. Ale zaburzenia, wybuchłe podówczas w Anglii, znagliły go do odstąpienia od tego zamiaru i do powrotu do ojczyzny.

— Uważałem za niegodne mnie — mówi nasz poeta — ociągać się z odjazdem z zagranicy nawet gwoli zabliźnieniu ran duszy, kiedy moi bracia-obywatele walczą za swobodę w swym kraju.

Śmierć Leonory sprawiła głęboko pognębiające wrażenie na umysłach wszystkich warstw społeczeństwa, a zabobonne ich myśli długo z uczuciem trwogi zatrzymywały się na nadzwyczajnem ziszczeniu się proroctwa zawartego w wierszach, które Leonora nakreśliła na zwitku. Owe „stelli mortali" pokazały się dosłownie przyczyną wszystkich jej nieszczęść, a w końcu i śmierci. Długo również oczy Miltona nazywano piętą Achillesa, jako jedyną cząstkę zaniedbaną, ową cząstkę, w której tkwiło zgubne dla obojga przeznaczenie.

Przeł. z angielsk. *K. L.*

bunki kościołów), aby mieć pojęcie, jak niezbędne są kasy gwarantowane. Wiadomo, jak takie instytucye dobroczynnie oddziaływają na położenie ekonomiczne danej miejscowości, gdzie one prawidłowo działają. Dowiodły tego kraje bardziej rozwinięte pod względem społeczno - ekonomicznym. Podobne instytucye w Anglii mają dziś ogromne powodzenie i oddają wielkie usługi klasie pracującej, wyzwalając ją poniekąd z pod ciężkiej zależności możnowładców. Znany jest powszechnie fakt, iż oszczędności narodowe we Francyi dały jej możność zapłacenia w krótkim czasie Niemcom pięciomiliardowej kontrybucyi i uwolnienia rządu od jarzma ekonomicznego. Kto wie, czy u nas normalny rozwój kas pocztowo-telegraficznych nie pozwoli znacznej masie ludności choć w części oswobodzić barki od wiecznie gniotących ciężarów w postaci lichwy, wyzysku i pośrednictwa w zarobkowaniu. Pożądanem byłoby tylko, aby otworzenie każdej kasy pocztowo-telegraficznej poprzedziło dokładne objaśnienie jej zadania śród ludności miejscowej.

Drogomir.

BADANIA NAUKOWE.

LISTY Z WYSTAWY PARYSKIEJ.

IV.

Galerye antropologiczne. — Sale dolne z panującą tu systematycznością. — Badania nad mózgiem przeważają.—Górne galerye i charakteryzująca je anarchia. — Stan obecny antropologii. — Badania Galtona i fotografie wynikowe. — Kilka słów ogólnych.

Wkraczamy zatem do galeryj antropologicznych pod przewodnictwem prof. Topinarda. Wykłady swoje rozpoczyna on stale w salach dolnych, które co do systematycznego układu zbiorów niewiele pozostawiają do życzenia. Znać i tu umiejętną rękę, która tak uporządkowała nadesłany materyał, że widz odrazu obejmuje pewien całokształt i przy pomocy rozwieszonych tablic i wskazówek, nawet bez przewodnika, może zapoznać się z niektóremi częściami antropologii fizycznej, z zadaniami i celami samej nauki o człowieku itd. Pochodzi to stąd, iż paryska szkoła antropologiczna pośpieszyła z swymi pomocniczymi środkami wykładowymi, uzupełniając w ten sposób braki i luki wśród nadesłanych zbiorów. Jedne tablice streszczają nam rodowód człowieka według doktryny przerodztwa (w górnych galeryach znajdziemy model wykopaliska, w którem znaleziono ssaka *Phonacodus primaevus*; ma to być, zdaniem amerykanina Copea, wspólny praprzodek małp i człowieka); inne podają klasyfikacyę rzędu *Primates* i stanowisko w nim człowieka. Wreszcie następuje szereg tablic, wypowiadających roszczenia antropologii tegoczesnej. Jest to zoologia rodu ludzkiego; bada ona człowieka pod każdym względem — fizycznym, społecznym i moralnym. Dotychczas jednak jest przeważnie nauką o człowieku fizycznym i w dzisiejszym stanie rozpada się na trzy części: ogólną, zawierającą w sobie dzieje rozwoju oraz opis stosowanych przy badaniu metod; zoologiczną, która zajmuje się rodowodem człowieka i stanowiskiem jego wśród świata zwierzęcego; wreszcie szczegółową, opisującą istniejące rasy w ich wzajemnem pokrewieństwie i rodowodzie. Tutaj wchodzą: etnografia i etnologia; pierwsza podaje zwyczaje i urządzenia różnych grup etnicznych (plemion, narodowości); druga bada ich skład antropologiczny. Z czasem jednak ogarnąć winna wszelkie możliwe badania nad człowiekiem i wyjaśnić jego objawy psychologiczne i socyologiczne na podstawie antropologicznych właściwości rasy.

Tablice są poniekąd streszczeniem zbiorów. Najprzód więc idzie szereg okazów, które udowodniają i uzmysławiają widzowi zwierzęcy rodowód człowieka. Zwłaszcza rzucają się w oczy liczne modele, przedstawiające atawistyczne odchylenia w kształtach uszów i palców. Porównawcze zestawienie skieletów, szczególnie małpich i ludzkiego. Tablice i modele porównawcze układu mięśniowego. Deniker wystawił rezultaty swych badań, dotychczas jedynych, nad płodem goryla. Cunningham daje modele, przedstawiające porównawczo rozwój mózgu u człowieka i wyższych małp. Wogóle stosunkowo najwięcej miejsca poświęcono przedstawieniu faktów w zakresie badań nad mózgiem. Znajdujemy modele porównawcze różnych części tego organu. Wzory graficzne uwidoczniają nam różnice, istniejące w wadze i objętości mózgu pomiędzy człowiekiem a małpami wyższemi, czy to weźmiemy przeciętne cyfry lub też szerokość wahań pomiędzy największymi i najmniejszymi wymiarami. W dalszym ciągu widzimy podobne okazy, przedstawiające rozwój mózgu u pojedynczego człowieka w ciągu życia; maksymalną wagę spotyka się około trzydziestego roku życia, około zaś 60-go następuje gwałtowne obniżenie. Inne tablice unaoczniają rozwój mózgu w zależności od płci, po stronie mężczyzny dostrzegamy stałą przewyżkę. Nader ciekawe są wyniki badań nad wagą mózgów wśród śmietanki umysłowej rodu ludzkiego w zestawieniu z przeciętnym człowiekiem. Otóż pierwsza stale wykazuje pewną przewyżkę wagi, która w roku 30 wynosi 84, w 40 — 89, w 50 — 231, w 60 — 162, w 70 — 130, tj. waga u osób, które odznaczyły się pracami na polu działalności umysłowej, nietylko jest większą, lecz nadto okres siły umysłowej jest dłuższy i zanik następuje wolniej. Atoli z chwilą, gdy opuszczamy dział tylko co rozpatrywany, wkraczamy w sferę chaosu. Jest porządek w ułożeniu oddzielnych i niewielkich części, ale brak wzajemnego związku pomiędzy temi ostatniemi. Lecz jednocześnie rozpoczyna się wystawa istotnych postępów nauki antropologicznej, które dokonano w ostatnich czasach. W sali poprzedniej każdy mógł coś skorzystać; teraz mieć będziemy do czynienia z działami, gdzie potrzeba już bliżej być obznajmionym z wiedzą antropologiczną lub posiadać odpowiednio wykształconego przewodnika.

Wspomniawszy o bogatej wystawie czaszek różnorasowych oraz o podobnym zbiorze przedhistorycznych, ułożonych dla Francyi w domniemalnym porządku chronologicznym, tak iż mamy przed sobą obraz rasowych dziejów tego kraju, przechodzimy do zbioru nader ciekawego czaszek sztucznie zniekształtowanych (deformacya) oraz innych trepanowanych. Barbarzyński zwyczaj różnego obandażowania czaszek niemowlęcych, z celem nadania głowie wyglądu „pięknego,” bądź nadmiernie podłużnego w kierunku poziomym, to znowu kształtów głowy cukru itd., znalazł w obecnych społeczeństwach europejskich odpowiedni równoważnik w zwyczaju krępowania piersi kobiecych (gorsety), lecz nadaremnie szukałem modelów zniekształtowania cywilizowanego... Trepanacya pociąga tajemniczością swego przeznaczenia. Na czaszkach przedhistorycznych znajdujemy otwory wyrznięte, czasami wielkości dziesiątki miedzianej; są fakty, wskazujące, że dokonywano takiego wycięcia na jednostkach żywych, które długo jeszcze nie rozstawały się z życiem. Sądzą, że trepanacya była obrzędkiem natury religijnej; w istocie jednak rzeczy, jej przeznaczenie jest niewiadome. Féré pośpieszył z wystawieniem okazów czaszkowo-mózgowych, pozwalających na znalezienie wzoru empirycznego, co dawałoby zależność pomiędzy różnymi wymiarami czaszki a objętością mózgu. Jest to pytanie niezmiernej wagi w poszukiwaniach antropologicznych, i zbiór Férégo stanowi ciekawy a nowy w tej mierze przyczynek. Obok mamy wystawę tylko co podjętych badań nad antropologią typów „zawodowych“ we względzie kształtów ręki i wyglądu dłoni. Zbiór to zresztą nieliczny; widać, że jest pierwszym dopiero krokiem w nietkniętej dziedzinie; oglądamy tutaj ręce olbrzymów, karłów, artystów, fizycznych robotników itd. Wrażenie, czynione przez oddzielny okaz, jest w zgodzie z przedstawieniem o odpowiednim typie zawodowym.

Zwłaszcza górne galerye zawarły mnóstwo ponętnego lubo najzupełniej nieuporządkowanego materyału. Anarchia pojedynczych wysiłków występuje tu w całej swej okazałości. Lecz właśnie dlatego główne dążenia tegoczesnej antropologii zostały dobitnie zaznaczone wraz ze stanem samej nauki; kiedy bowiem każdy wystawia to, co szczególniej go pociąga i zajmuje, naturalnem jest, że przedewszystkiem uwzględnione będą działy najsilniej uprawiane. Jeżeli zatem według wystawy sądzić mamy o obecnej antropologii, okaże się, że nauka ta stoi na bardzo początkowym szczeblu rozwoju, w którym najważniejsze pytanie polega na wynalezieniu najodpowiedniejszych metod i narzędzi badania. I zaiste, oko nasze ciągle spotyka się z wystawą narzędzi, już używanych do pomiarów nad czaszką, to znowu nad tułowiem lub częściami skieletu. Oddzielną szafkę zajęto środkami dla notowania barwy oczów, skóry i włosów; mamy tutaj skalę odpowiednio ułożonych barw, sztuczne odpowiedniego zabarwienia typowe oczy, pukle typowych włosów, przecięcia ich itd. Między innemi, znajdujemy w miniaturze londyńską pracownię antropologiczną Galtona, jak wiadomo — jedyną, która zajęła się pracami w zakresie antropologii fizyologicznej i psychicznej. Pośpieszyła ona z wystawą używanych narzędzi. A więc mamy przed sobą przyrząd do mierzenia zdolności w rozdzielaniu jakiejś linii „od ręki“ na dwie połowy, w przeprowadzaniu podobnem prostopadłej itd.; do mierzenia siły w ciągnięciu, ściskaniu, oddychaniu i in. Pracownia Galtona posiada stałe księgi pomiarów; osoba mierzona ma własną stronicę oraz inną, podobną, otrzymuje na własność. To pozwala, w razie powtórnego zgłoszenia się, ująć zaszłe zmiany w wyrazie pomiarów w pewien związek z wiekiem i innemi okolicznościami. Widać też sławne księgi rodzinne, w których członkowie rodziny mogliby notować swe właściwości antropologiczne i w ten sposób posiadać metrykę zdrowotności i zdolności antropologicznych. Szczególnie jednak w pracowni Galtona zwracają uwagę prace nad fotografiami wynikowemi. W odpowiedni sposób ustawia się pewną ilość pojedynczych fotografij i szybko przesuwa się je przed przyrządem fotograficznym, tak, iż w rezultacie otrzymujemy jeden, mniej lub więcej wyraźny obraz wynikowy. Antropolog angielski twierdzi, iż podobizna w ten sposób otrzymana skupi w sobie rysy wspólne oddzielnym obrazom, usunie zaś wszystkie jedynie indywidualne właściwości. Rzeczywiście, gdyby twierdzenie to okazało się słusznem, fotografie wynikowe oddałyby nauce antropologicznej olbrzymie usługi. Obok znajdujemy kilka okazów zastosowania tego środka do badań. Mamy w ten sposób powstałe fotografie typu zdrowego a chorego, zbrodniczego (złodziejskiego), suchotniczego, wązkotwarzowego, rasowo - żydowskiego. Między innemi, z portretów Napoleona I-go w różnym wieku otrzymano taką wynikową podobiznę. Amerykański antropolog Billings uczynił zastosowanie z tego środka do otrzymania przeciętnych obrazów antropologicznych; wybrawszy z pośród czerwonoskórych czaszki podobnego typu, za pomocą sposobu Galtona dostaje przeciętne wynikowe fotografie, które oglądać można

na wystawie tuż obok pracowni uczonego anglika. W pobliżu z krytyką występuje Nadar; bierze on 5 czaszek i z ich fotografij układa możliwe zestawienia i w odpowiednim porządku zdejmuje podobiznę wynikową. Okazuje się, iż ostateczny obraz zależy od porządku, w jakim ułożono pojedyncze podobizny, przedewszystkiem zaś od rysów ostatniej. Tenże badacz wystawił inny zbiór, będący pono pierwszym i jedynym w swym rodzaju, a tyczący się badań nad antropologią wyrazu twarzy. Mnóstwo fotografij przedstawia grę fizyognomiczną u tego samego człowieka, a mianowicie niedawno zmarłego stuletniego chemika Chevreulla, w rozmaitych wyjawach uczucia — już w szyderczem przysłuchiwaniu się czyimś wywodom lub w namiętnem zbijaniu dowodzeń przeciwnika, to znowu w bolesnem rozpamiętywaniu, w gniewliwem uniesieniu itp. Z innych rezultatów nauki antropologicznej niewiele mamy do zanotowania. W tym względzie przedewszystkiem należy wspomnieć o wynikach dokonanej niedawno statystyki barwy oczów i włosów we Francyi; prócz wykazów, spisów, oraz odpowiednio skreślonych map wystawiono możliwe wskazówki dla badań w odnośnym kierunku. Obok widać rezultaty podobnych spisów w Niemczech i Szwajcaryi. Anglik Beddoe, który od trzech dziesiątków lat przebiega ląd Europy, zwłaszcza W. Brytanię, w celu czynienia podobnych spostrzeżeń, pośpiesza z przedstawieniem swoich wyników. Collignon i Bertholon nadesłali mapy rozmieszczenia cech antropologicznych w Tunisie wraz z pracami nad etnologią kraju; profesor Arbo to samo uczynił dla półwyspu Skandynawskiego. Schaffhausen, Hölder i Kollman wystawiają każdy całokształt swych dotychczasowych badań. Lapouge daje porównawcze mapy; jedne, w zakresie Francyi, przedstawiają związek pomiędzy stopniem skrzyżowania się ras antropologicznych a wzrostem niepłodności; drugie, w obrębie Europy, zależność pomiędzy liczebnością typu blondynowego a ilością geniuszów i talentów. Deniker przysłał mapę etniczną Azyi oraz nową próbę klasyfikacyi rodu ludzkiego. Za punkt wyjścia wziął on naturę włosów. Otrzymał 13 ras, których pokrewieństwo wzajemne przedstawił nie za pomocą rozlicznego drzewa rodowego, lecz w postaci niezależnych kół i figur. Wzajemne położenie przedstawia istniejący stopień podobieństwa. Wreszcie należy jeszcze wspomnieć o odlewach z twarzy ludności melanezyjskiej, wysłanych przez Finscha. Tu jednak wkraczamy w dział etnograficzny. Zatrzymywać się nad tym ostatnim nie będziemy. Jest bowiem w najwyższym stopniu rozrzucony w najrozmaitszych miejscach. Część, pomieszczona w pałacu Trokaderskim, w gruncie rzeczy znajduje się po za obrębem wystawy; inną znów wkluczono do folkloru, jeszcze inną zatopiono w dziale antropologicznym. W tym ostatnim warto wymienić zbiory fotograficzne różnych typów etnicznych, należące do ks. Rolanda Bonaparte, a przewyższające swem bogactwem wszelkie inne, podobną wystawę typów „inorodców“ ruskich Fischera; wreszcie olbrzymią wystawę Ridleya, tyczącą się ludności bengalskiej, a zebraną z rozkazu władz miejscowych. Są tu i naturalnej wielkości posągowe podobizny krajowców i fotografie różnych scen ich bytu, i okazy miejscowej sztuki, i dowody artyzmu — prawdopodobnie do kilku setek.

Oddzielne sale wśród wystawy antropologicznej zajęły Belgia i Dania. Pierwsza pośpieszyła z nadesłaniem urzędowem wszystkiego, co u niej zrobiono na polu paleontologii, archeologii przedhistorycznej i antropologii. Widzimy tu modele wykopalisk, czaszki przedhistoryczne, narzędzia i ceramikę pierwotną, rezultaty spisu barwy oczów i włosów, zbiór krajowej odnośnej literatury. Dania uczyniła to samo, lecz z wkluczeniem bogatych zbiorów co do eskimów. Paryskie towarzystwo antropologiczne wraz ze szkołą wystawiło całkowity zbiór wydawnictw i dzieł swych członków z ciekawemi mapami rozmieszczenia różnych sposobów tatuowania i kolorowania. Naturalnie i Japonia swą obecnością w działach: antropologicznym i etnograficznym zawstydza znów niejedno państwo „cywilizowane.“ Ten kraj wyspiarski wszędzie święci obecnością. Wreszcie mnóstwo materyału znajduje się w sali wypraw naukowych, zwłaszcza z wyprawy Veracau do wysp Kanaryjskich, oraz ze studyów nad przeszłością przedhistoryczną Algieru.

Wogóle wystawa antropologiczna przewybornie uzmysławia tegoczesny stan nauki odnośnej, w której poszukiwanie metod i dróg badania zajmuje najwięcej sił wśród pracowników. Z drugiej strony jest ona miniaturą całej wystawy i w drobnych rozmiarach przedstawia ową anarchię, która wszędzie rozwielmożniła się i wysuwa nie całość, lecz tylko pojedyncze, więcej zyskowne lub więcej uprawiane części...

Lud. Krz.

LITERATURA I SZTUKA.

ZE WSPOMNIEŃ „NOWO-ATEŃSKICH.“

II.

W pracowni Rosena widziałem obraz, przeznaczony do pierwszego Salonu w Monachium. Artylerzyści ciągną wraz z końmi armatę pod górę, na przełęcz. Znać tu staranność i dokładny rysunek, zawsze temu artyście właściwe. Rumaki doskonale— wyłażą ze skóry, żołnierze wybornie pchają koła ciężarem swych ciał. Ale nad tem dziełem, jak i wieloma innemi, ciąży — fatalność. Figury i przedmioty mają z konieczności bardzo zbliżone barwy, jak w danym wypadku, lawety, konie i płaszcze. Mimo więc mnóstwa zalet, całość razi mię monotonią, jakąś znowu mdłą szarzyzną. Prawda, że winien temu sam motyw, z którego większej harmonii kolorów wydobyć niepodobna, ale na Boga, cóż to mnie jako widza obchodzi!

Na innych stalugach widziałem inny obraz tylko co zaczęty i z grubsza dopiero podmalowany. Nie tłomaczył się jeszcze i treści jego nie pamiętam, a jednak, rzecz osobliwa, pozostało mi wrażenie tonów niepewnych, niemiłych, jeszcze raz powtarzam, mdławych.

W zbiorze fotografij dawniejszych utworów Rosena znaleźć można sporo ciekawych kopij i dowód znacznej płodności. Prawie wszędzie motywy wojskowe lub też niekiedy dystyngowanie myśliwskie. Konie zawsze ładne, przynajmniej pół rasowe, troskliwie wypracowane, a kompozycya prosta, niewybredna.

Doprawdy poezya Rosena kosztuje go niemało czasu, trudu i pieniędzy. A że ich nie żałuje, nie dziwię się wcale. Jeżeli nie sama sztuka, to ścisłość historyczna, mająca dla nas w tym razie znaczenie pierwszorzędne, usprawiedliwiają go.

Zobaczyć więc możesz w pracowni modele armat i lawet, wykonane z optyczną dokładnością, tak, że służą za niemylny wzór. W szafach znajdziesz wszelakie rodzaje mundurów z bieżącego wieku, olbrzymie białe ułanki, fraki napoleońskie z wysokiemi kołnierzami, spodnie z szerokimi lampasami, dziesiątki par prawdziwych szlifów wszelkich rang i wysokiej wartości, ordery, medale, szable, ostrogi, obuwie, karabiny, wstęgi, szarfy, kilka pięknych siodeł, kompletne zbroje końskie, istne muzeum! Snać właściciel po za ceną użytkową rozumie ich cenę pamiątkową i o ile wiem, nie pomija żadnej sposobności powiększenia swych zbiorów.

Z zapałem specyalnego miłośnika skupuje on nawet skrypty wojenne z owej epoki, rozkazy dzienne do wojska, protokóły sądów wojennych, ich wyroki, proklamacye i odezwy, od czasów Księstwa Warszawskiego aż do panowania cesarza Mikołaja. Ale to nie wszystko jeszcze. Posiada on całą bibliotekę strategiczną, w której nie brak dzieł rzadkich.

Darujcie szczerość, ale gdym się rozglądał ciekawie po tych nie często napotykanych zabytkach, przemknęła mi przez głowę myśl, ot takie sobie pytanie, czy artysta nie jest czasem za systematyczny i czy ta cecha nie zawiniła przypadkiem, że w malarstwie zanadto przypomina kustosza, archeologa, numizmatyka, a za mało człowieka fantazyi, uczucia, przejęcia, rzutkości, i tych wszystkich porywów niby — wolnego ducha, które jedynie robią wrażenie estetyczne?..

Oto, owa druga ingredyencya w rzeczonej mieszaninie: czysto monachijska, niemiecka wierność i nawet realizm w odtwarzaniu motywu raz obranego, ale jakaś sztywność, nieudolność, powiedziałbym, suchość konceptu.

Gdybym nie truchlał przed mianem heretyka, twierdziłbym, że najwięcej ze wszystkich końskich płócien Rosena, podoba mi się literackie *Słowo*. Tak, mój miły, nasze warszawskie, powolnie konające, wiecznie anemiczne *Słowo*. Artysta przedstawił jego zgon na łożu śmiertelnem, które otacza grupa ratujących opiekunów. Są to, jak się domyślasz, „nasi znani“ ze sfery naszych zięciów i większej własności. Mają oni szaty i draperye klasyczne i każdego łatwo poznać po jakimś znamiennym symbolu, jak np. Sienkiewicza po mieczu i pochodni. Alegorya świetna, trafna i dowcipna. Jaka szkoda, że ją tak mało rozpowszechniono. Szanowny autorze, nie żal ci chować ją pod korcem?..

Gdybym Siekierza nie znał, wziąłbym jego pracownię za izdebkę studenta, który w chwilach wolnych od korepetycyj maluje sobie. Ale tą pogardą dla wystawności i wygody proszę się nie zrażać, bo i tu jest coś do widzenia. Jaka to ładna np. rzecz, ta czwórka, zaprzężona do sani i mknąca dziarsko po ukraińskim stepie. Doprawdy, nie chce się oderwać oczów od pysznego karego z prawej strony, co to pod biczem skoczył w bok i dzikiemi białkami patrzy ze strachem a kopyta tylnych nóg zarył całe w śnieg. Na drugim egzemplarzu tego samego motywu artysta poprawił jeszcze owe nogi, cofnął je bardziej w tył, dzięki czemu biegun jeszcze więcej nabrał dzikiego a przepięknego ruchu.

Nad tą grupą malowniczą rozwartych chrap i rozwianych grzyw góruje woźnica. Stanął on na siedzeniu i zgiąwszy się w pół, z całą siłą świsnął biczem długim w powietrzu, a z oczów tryska zadowolenie i zajadłość stepowca. Peleryną płaszcza wicher rozwiał jak żagiel a przez to całość wygląda, jak wichura sama. Na krajobrazie—zima i zachód słońca, czyli efekt stale przez koniarzy używany i... nadużywany.

Mimo, iż wizytami swemi byłem natrętny, nie udało mi się znaleźć na sztalugach motywu rdzennie odmiennego; wszystkie były odmianami powyższego, bo ten, niestety, zanadto przypadł do smaku kunsthaendlerowi. Inne płócienko zawierało już tylko jednego konia, ale bryczka, woźnica bez zmiany prawie. I tu winowajcą jest Monachium; ale ono też zapewne wyrobiło w artyście nadzwyczajną dokładność rysunku i zawsze pełen smaku koloryt. Obrazki Siekierza są malutkie, tak, ażeby można je było wykończać szybko pomimo pokus i nałogów burszowskich, ale żadnemu z nich nie można odmówić artystycznej wartości.

Zresztą znać w nich rachowanie się z najnowszemi obserwacyami, których przyspo-

rzyła tak wiele fotografia błyskawiczna. Ów kary rumak powstał w ten właśnie sposób. O ile pomocną jest ona malarzowi, widzieć mogłem z tablic ruchów końskich, które mi artysta pokazywał. Ciemnia optyczna chwyta ruchy sekundowe, jakich gołe oko nie dostrzega nigdy i odkrywa w ten sposób nowe momenty spiesznego biegu. Dajmy na to, że w odtwarzaniu pędzlem tych, na pozór nieprawdopodobnych rzutów, byłoby trochę naciągania, albowiem widz mógłby o nich sądzić tyle, co o krążeniu krwi w żyłach komara, ale za to ruchy ważniejsze, mniej przelotne, można później przy pomocy kliszy sprawdzać prawie matematycznie. A to chroni od maniery i wadliwego rysunku, w czem celuje... Brandt, a od czego wolny jest Siekierz, mimo iż rodzaj swój wybrał sobie pod wpływem Brandta. Tych przyczynków fotograficznych pełno u niego na ścianach, stołach i — podłodze.

No, prawda że Siekierz ma też więcej tradycyj klasycznych. Jest to malarz czuły jednakowo na wszelkie rodzaje malarstwa, choćby religijne i dziejowe. Jeśli przepada za Chełmońskim, to niemniej i za Alma Tademą — a zna się subtelnie i w gustach swych jest wyrobiony i stały aż do... uporu. Chcecie może wiedzieć, od czego zaczął, skoro skończył na koniach? Od — Wenery z Milo, za której kopię rysowaną dostał ongi w Akademii medal... O, to ta właśnie, której miniatura ślicznie też narysowana wisi na ścianie obok szkiców — końskich.

Jeżeli łaska, cierpliwa czytelniczko, przeskoczymy z dziedziny artystycznej Schwanthalera do pobliża Akademii, ot tak sobie dla rozmaitości, i wstąpimy do Wywiórskiego, wprawdzie nie na długo. Młody to jeszcze dosyć adept sztuki, jeden z satelitów Józefa Brandta, z którego wskazówek korzysta i dziś jeszcze. Widziałem na „Wystawie międzynarodowej“ jego „Tatara“ na saniach w stepie i zachowałem wrażenie bardzo przyjemne. Motyw to, jak i sama jazda, spokojny, a pejzaż, który mu służy za tło, nieuniknioiny śnieg, zawiera sporo nastroju melancholijnego. Ton ciemny, zlekka fioletowawy na niebie i na ziemi, jak w dni posępne, pochmurne, obszar duży, bezbrzeżny; przyjemna to dla oka kompozycya.

To zaś, co się w tej chwili znajduje „na warsztacie,“ w pracowni, charakteryzuje Wywiórskiego, jako miłośnika motywów czerkieskich, które brane są zwykle w chwili względnego spokoju, ot w pochodzie, powrocie z jarmarku; prawie zawsze tłem ich — podnóże góry, droga kamienista, zasypana okruchami skał. Łańcuch jeźdźców lub karawana kończy się zwykle na drugim planie, skąd widać jeno górne połowy figur. Ten oto obraz większych rozmiarów, przeznaczony do Salonu, całkiem owemu szematowi odpowiada, jeno grzeszy jeszcze rysunkiem nóg konia, z których jedna podniesiona, o ile sobie przypominam, dyablo jest wysunięta naprzód, a powtóre, w tym samym, nieprzerwanym sznurze jeźdźców, jeden idzie stępa a drugi tuż za nim kłusujе. Natura choć mogłaby być groźną i wspaniałą, jakim Kaukaz jest niewątpliwie, nie uderza u Wywiórskiego nigdy silniejszym lub świeższym efektem. Na jednem tylko płótnie, u kunsthändlera, widziałem piękny prawdziwie w tonie pejzaż; tam też karawana zniknęła już prawie za wzgórzem i widać już tylko doskonałe sylwety jej ogona — ale podobno nie tyle to zasługa autora, ile jakiegoś współzawodnika z Francyi. *Relata refero...*

Mojem nieśmiałem zdaniem Wywiórskiego stać na tyle zdolności, by się mógł wydalać z błędnego koła szablonu i dbać więcej o wykończenie. Jak dotąd, trudno przydybać jego artystyczną indywidualność. Nie ręczę, czy mu nie bruździ pewne szczęście do rynku; dobre jest ono, ale gdy nie przybywa za wcześnie...

Na chwilę, przy sposobności, zajrzyjmy do Kędzierskiego, czyli na sam kraniec miasta. Niestety, młodo tu jeszcze w pracowni i dosyć pusto. Jeden obrazek swojskiej treści wykonany z konieczności wedle handlarskiej recepty; to znaczy: mały polski konik, wózek z Maćkiem i Maćkową i trochę inwentarza na nim i przy nim. Przyznacie, że z tej próbki mądrym być nie można. Kędzierski nie całkiem jeszcze wyszedł z pod kierownictwa Brandta i w lecie pod jego okiem pracuje; uchodzi za bardzo zdolnego.

Wróćmy jednak do naszych okolic, choćby dlatego, żeby sprawdzić, o ile talent jest darem familijnym w rodzinie Ajdukiewiczów. Tadeusz, starszy, ma smak, a teraz dzięki bohaterskiej śmierci „na stanowisku“ — arcyksięcia Rudolfa — i znakomity popyt. Zygmunt, młodszy, nie jest ani jak tamten wschodniowcem, ani portrecistą, lecz koniarzem—pejzażystą. Jego „atelia“ nie przypomina bynajmniej pozorami pomyślności — owego pałacu Munkaczy'owskiego, jaki przypadł w udziale Tadeuszowi, ale w niej panuje atmosfera pewnej pracy i szerokich na przyszłość planów. Jeżeli się uda je wcielić w czyn, ujrzymy kiedyś cykl malowideł, ilustrujących nieśmiertelną epopeę Mickiewicza a później może szereg płócien, w których się odbiją pewne historyczno-stepowe zwyczaje z kresów dawnej Polski. Nie zmierzam bynajmniej do tego, cierpliwy czytelniku, ażebyś te pobożne życzenia już teraz zapisał na dobro Ajdukiewicza, gdyż i ja sam daleki jestem od czegoś podobnego. Rojenia na przyszłość nie dają żadnego tytułu do chwały teraźniejszej; podnoszę je zaś w tym celu, by lepiej scharakteryzować rodzaj twórczości i wykazać, że malarz ten ma dużo pomysłów szerokich i nader wdzięcznych. Niema nigdzie, nawet... w naturze, takiej drogocennej skarbnicy motywów pejzażowych, ożywionych przytem ludźmi i zwierzętami, z głębokim i cudnie poetyckim nastrojem, jak w *Panu Tadeuszu*. Czy przypominasz sobie ową porę wieczorną, kiedy to

Dziwnym zbiegiem wypadków pc tym samym brzegu
Jechał hrabia na czele dżokiejów szeregu
A zachwycony wdziękiem nocy tak pogodnej itd.

Muzykalne żaby polskie stracone są wprawdzie dla malarstwa, ale ich „orkiestra podwodna“ dodaje dużo charakterystycznego tchnienia krajobrazowi, i gdyby istniała analiza widmowa dla dzieł sztuki, powinnaby wykryć owo tchnienie w utworze porządnym i prawdziwie odczutym. Czy zdobędzie się na tyle wirtuozyi Ajdukiewicz, nie przesądzam, ale ucieszyło mię wielce, gdy mi wyznał, że ten właśnie moment przez mnie wyróżniony i jemu przypadł szczególnie do serca.

Do pewnego stopnia służyć może za rękojmię powodzenia „Powrót z jarmarku,“ znany i nabyty w Warszawie. Jest to bardzo szczęśliwa kompozycya, gdyż droga zakreślając szeroki łuk dokoła umieszczonego w samym środku stawu, dodaje jeździe zacięcia, zamaszystości i rozpędu. Staje się ona przytem dłuższą o wiele, nie zwiększając wcale ogólnego terenu, a przez to panorama miasteczka na drugim planie jest przyjemnie odległą, bo się roztacza za wodą, i na tyle zarazem bliską, że nie rozrywa całości, nie stanowi osobnego widoku i rzadko pozwala okazać całe życie i zgiełk jarmarczny dosyć wyraziście. Mnie się ten obraz wydaje bardzo udatnym, pełnym werwy i swobody, malowniczym i zręcznym. Jedynie zarzuciłbym mu, iż jest trochę za białym.

Na sztalugach widzę znowu co innego, rzecz czysto sprzedajną, ale i ona robi wrażenie estetyczne i dosyć świeże. Dojeżdżacz mknie na siwym koniu przez ścierniska ze sforą jakiejś odmiany psów. Widać go w chwili, jak zjeżdża z pagórka i koń wygina się grzbietem. Czuć odrazu ruch, znać dużą wypukłość, zwłaszcza w psach, choć te malowane są trochę za gładko, za „słodko.“ Jesieni jednak odgadnąć niepodobna z kolorytu trawy, za świeżej i miejscami za puszystej...

Tę samą grupę widziałem jeszcze w innym układzie; odwrócona przodem do widza, niczem szczególnem nie zwraca uwagi. Dziwną mieszaniną dobrego smaku z umizgiem dla najpospolitszych gustów gminu jest inny, ostatnio podmalowany obraz, przedstawiający nierówną drogę w kniei, po której z trudem przedziera się, chwiejąc się i grożąc upadkiem omnibus z podróżnymi. Podoba mi się sam bór i dobrze naszkicowane wyniosłości, które stanowią ściany i zarazem ramy owej przeprawy; ale po chwili spostrzegłem z lewej strony—zbójców, zaczajonych i szykujących się do napaści...

Na was, tuczne pijawki malarskiej krwi, niechaj spadnie odpowiedzialność za ten dodatek, obliczony zapewne na gust yankesa z nad Missisipi lub bogatego farmera z Caplandu.

Tym podobnych, choć szlachetniejszych w pomyśle, ale przeznaczonych na targ płócien Ajdukiewicza, widziałem jeszcze parę, np. motyw wieczorny z karetą zaprzężoną w czwórkę, na które pada mętne światło latarni, umieszczonej przy koźle. Ale radzę uważać to wszystko za sztuki zdawkowej monety talentu, bo lada dzień zajaśnieć może promień słońca, w którym ujrzymy i szczere złoto...

(D. n.).

Z NIEMIEC.

30 sierpnia.

Centralizacya a decentralizacya w Niemczech na polu nauki i sztuki. — Krytyki i rozprawy estetyczne Ludwika Pfaua. — „Geschichte der deutschen Malerei“ (dzieło zbiorowe).

Dokonawszy swego zjednoczenia politycznego, zaczynają Niemcy coraz silniej dążyć do zcentralizowania literatury i sztuki. Przeciw tej dążności nieraz już podnosiły się głosy; niedawno zaś jedno z najpoważniejszych pism literackich poświęciło kwestyi tej dłuższą rozprawkę, stanowiącą niejako obrachunek korzyści i stron ujemnych centralizacyi a decentralizacyi na polu kulturalnem w Niemczech. Od dawien dawna były one zdecentralizowane. Sztuczny węzeł, którym zjednoczył ich kościół chrześciański, prysnął z wzrostem reformacyi. Książęta, dążący do udzielności, dokonali decentralizacyi na polu kultury, nauki i sztuki, której następstw nie zniósł system dzisiejszy. Prawdą jest, że dawniejsze rozbicie osłabiło Niemcy politycznie, lecz niemniej prawdą niezaprzeczoną, że rozniosło oświatę równomiernie po wszystkich ziemiach rozległej Germanii, gdyż liczne rezydencye stanowiły ośrodki samoistnego życia kulturalnego, rozsiane wszędzie. Decentralizacya ta bynajmniej nie zaszkodziła rozwojowi wyższego życia umysłowego w Niemczech. Podczas gdy zcentralizowana Francya jednoczy rezultaty badań naukowych w „Comptes rendues“ Akademii paryskiej, a Anglia ogniskuje wydawnictwa umiejętne w „Procedings of the Royal Society,“ niemieccy uczeni grupują się około berlińskiej i saksońskiej akademii, około królewskiej akademii bawarskiej, wreszcie około wiedeńskiej. Brak im łatwego przeglądu, oryentowania się w corocznych zdobyczach ogólnych, lecz za to kwitnie w nauce polemika kontrolująca i płodna. Porównując życie umysłowe żywiołów zcentralizowanych a zdecentralizowanych, widzimy, że w śladach centralizacyi pojawia się koteryjność, intryga, nepotyzm, duma szowinistyczna, kult pewnych form i manier. Decentralizacya, zabezpieczając samoist-

ność i wolność, rodzi nieraz zdumiewające bogactwo myśli i niezwykłą śmiałość kombinacyi. Lecz z drugiej strony otwiera ona śluzy polityki zaściankowej, jałowych marzeń o poprawie świata. Żywioły zdecentralizowane wyprzedzają swe czasy lub żyją w poglądach przestarzałych. Pod wpływem centralizacyi powstają ludzie czynu, ludzie historyi współczesnej; decentralizacya wydaje zapoznanych męczenników ludzkości.

W ostatnich czasach słyszano nieraz żale powieściopisarzy niemieckich, że wobec braku stolicy, któraby istotnie stanowiła normę dla zogniskowanego życia niemieckiego, trudno im roztaczać w utworach obrazy życia narodowego, w pełni odzwierciedlające rzeczywistość. Najwierniejsze, najmisterniejsze odbicie fizyognomii jednego z ośrodków kulturalnych nie znajduje w Niemczech takiego uznania, jak we Francyi dobra powieść paryska. Jednak chociaż widoczną jest dążność do wyrobienia się powieści centralistycznej, berlińskiej i wiedeńskiej, to zaniedbanie oryginalnego pod wielu względami życia innych miast niemieckich byłoby wprost szkodliwem dla literatury.

Najdalej postąpiła dziś centralizacya na polu literatury dramatycznej i tu też najsmutniejsze skutki jej się ujawniły. Sztuka, nieochrzczona sprejską wodą, nie może obiedz scen niemieckich. Dawniej większą przywiązywano wagę do inicyatywy Wiednia, którego Burgtheater uprawiał rodzaj poważniejszy. Obecnie Wiedeń na drugi zeszedł plan, a sceny niemieckie wyczekują dramatycznych mesyaszów z Berlina, aczkolwiek Berlin w gruncie rzeczy wydaje tylko farsę. Atoli autor berliński posługuje się podobnymi przywilejami, jakie torują drogę dramaturgom paryskim: umie on swej sztuce nadać rozgłos, podczas gdy autor „zdecentralizowany“ pozostaje nieznanym, mimo iż cenniejszy jego utwór miał nawet powodzenie w Mannheim, Karlsruhe, w Stuttgardzie czy Weimarze. Co gorsza, nawet na mniejszych scenach prawdziwe talenty, skoro żyją w miejscu, wybić się nie mogą, gdyż tuzinkowy towar berliński, który wyprzedza reklama prasy zcentralizowanej, wypiera wszędzie utwory zdecentralizowanych. Powagi zaś berlińskie wyświadczając sobie wzajemne przysługi i grzeczności, wybierając sztuki nie według ich wartości przedmiotowej, lecz pod wpływem mnóstwa okoliczności zewnętrznych, z pewnością nie przyczyniają się do poparcia talentów, które istniały po za Berlinem. Sceny niemieckie coraz bardziej tracą samodzielność i inicyatywę z wielką dla siebie i literatury szkodą: idąc ślepo za Berlinem, małpują mody jego i stamtąd haseł wyczekują. System zaś centralizacyjny, który nie odżywia się źródłami decentralizacyi, prowadzi do zjałowienia. Jakie znaczenie ma dla literatury niemieckiej berliński teatr nadworny, wyposażony najbogatszą może zapomogą w rzędzie scen europejskich? Porównana z teatrem drezdeńskim, który zdołał zachować kierunek samodzielny, smutno przedstawia się działalność tej sceny. W r. 1883 berliński teatr nadworny wystawił 12 nowości, wznowił 6 sztuk dawniejszych. Z autorów 18 tych sztuk 11 jest berlińczykami, 7 nieberlińczykami. Drezno wystawiło w tymże roku 24 nowości, wznawiając 16 sztuk. W roku 1884 Berlin wystawia 8 nowości, wznawia 5 sztuk; z 13 tych numerów 7 przypada na autorów berlińskich, 3 na wiedeńskich, 3 na klasyków. Równocześnie Drezno wystawia 14 nowości, wznawia 24 sztuk dawniejszych. W następnym roku Berlin zadawala się 6 nowościami i 6 wznowieniami, zaniedbując zupełnie tragedyę, Drezno zaś wystawia 24 nowości, a wznawia sztuk 14. Wreszcie w r. 1886 teatr berliński wykazuje 8 premier i 4 wznowienia, drezdeński zaś 18 nowości obok 16 sztuk wznowionych. Repertuar teatru berlińskiego, zestawiony przypadkowo, z wyraźnem uwzględnieniem kasy, nie mieści w sobie prawie żadnej sztuki o wartości głębszej, trwalej. Scena ta bynajmniej nie jest narodową w znaczeniu, jakie słowu temu nadawał Lessing. Schlebia ona smakowi zmateryalizowanej klasy ludzi używających, uprawiając niemal wyłącznie rodzaj najlepszy. Unika najskrupulatniej sztuk osnutych na tle starć dziejowo - politycznych, a już wcale zapoznawać nie chce publiczności z wielkiemi zagadnieniami politycznemi, religijnemi i społecznemi, które poruszają czasy nasze. Centralizacya, o ile dochowaną została na polu dramaturgii, zniżyła poziom dramatu i utrudniła wytwarzanie się idei. Do takiego rezultatu dochodzi *Magasin für die Litteratur des In- und Auslandes*, które wywody swe kończy projektem, mającym uregulować stosunek Berlina do mniejszych ognisk literatury niemieckiej.

Że jednak owoześrodkowanie, a raczej zberlinizowanie literatury niemieckiej bynajmniej jeszcze dokonanem nie zostało, o tem świadczą obecnie jeszcze wybitne fizyognomie literackie, niepowleczone pokostem centralizacyi. Do takich charakterów literackich należy słynny estetyk i krytyk niemiecki, Ludwik Pfau, którego rozprawy, studya i artykuły wychodzą seryami pod wspólnym tytułem: *Kunst und Kritik* *). Pfau jest wirtemberczykiem i nie czuje zbytniej sympatyi dla prusaków, których zwie zazwyczaj „die Herren Hegemonisten.“ Nierzadkiemi są u Pfaua tego rodzaju wycieczki; lubi on studya swe i krytyki przeplatać wywodami politycznymi. Brał udział w ruchach 1848 r. i dotychczas pozostał wierny owym hasłom. Co więcej, jego podstawowe poglądy na sztukę i na warunki jej rozwoju, ściśle są powiązane z przekonaniami jego politycznemi. Poglądy te rozwinął w znanej swej książce *Freie Studien*. Ulubioną jego teoryą, występującą w każdej niemal pracy, jest żądanie swobody myśli i ruchu. Bez niej geniusz odżywiać się nie może, związek między inteligencyą a masą zostaje przerwany, lud głupieje, gdyż myśliciele są odosobnionymi. Dobra polityka, dbająca o rozwój sztuki, powinna więc zapładniać inteligencyę ludu i popierać ruch umysłów. Tam, gdzie sztuka nie rozwija się swobodnie w łonie narodu, lecz żyje „z łaski,“ dochodzi ona do mistrzowstwa technicznego, lecz jałowieje. Kiedy za czasów drugiego cesarstwa — opowiada Pfau — sędziowie Salonu paryskiego wybrali dzieła najcenniejsze, by ozdobić niemi salę pierwszą, cofnęli się przerażeni po dokonaniu swego zamiaru. Sympatyczną u krytyka niemieckiego jest jego niechęć ku militaryzmowi. Oceniając obraz przedstawiający utarczkę wojsk nowoczesnych, gani uniform jako „negacyę indywidualności, bohaterską szatę bazaru.“ Oto jak ocenia słynny niegdyś obraz Yvona „Bitwa pod Solferino“: „Garnek dla twarzy, garnek dla surdutów, garnek dla spodni, garnek dla koni.“ Innym razem, oceniając hotel de Cluny, cechy architekturę romańsko-gotycką, jako odpowiednią dla warunków północy. Gdyby niemcy raz wyszli ze swych koszar, nie budowaliby świątyń greckich i pałaców włoskich, zastosowanych do klimatu południowego, a czyniących na północy wrażenie stroju balowego na ulicy. Sztywna, przesadzona regularność w zastosowaniu tych starożytnych motywów architektonicznych budzi stanowczy wstręt u Pfaua. „Nie można spoglądać na te budynki, nie przypominając sobie niemiłego odoru kancelaryjno - koszarowego, właściwego nowoczesnemu państwu niemieckiemu... Taki Szinkel powstać mógł tylko w kraju koszar, gdyż architektura jego takim jest stylem w najwyższej potędze.“ Może dla wyjaśnienia tego niezwykłego u krytyków i estetyków niemieckich rysu nadmienić należy, że Pfau po r. 1848 mieszkał na emigracyi we Francyi i Belgii i najsamprzód zajmował się sztuką tych krajów. Studya jego o Courbecie i Millecie pojawiły się około r. 1850, a nawet *Freie Studien* ogłosił najprzód w języku francuskim. Mimo to Pfau nie jest ani kosmopolitą, ani partykularzystą; pojmuje znaczenie sztuki narodowej i widzi w Niemczech zadatki jej nie w dziełach wielkich stylistów, którzy nadawali ton w pierwszej połowie tego stulecia, lecz w dzisiejszej sztuce dążącej do prawdy i do umiejętnego nastroju kolorystycznego. Że sztuka ta jest narodową i jako taka rozwijać się będzie, tego dowodzi, według Pfaua, jej popularność. „Kto, wyjąwszy ciasne koło, dbał dawniej o dzieła Veita i Overbecka, Corneliusa i Steinlego, tak, jak dziś cały świat zajmuje się obrazami Knausa lub Defreggera, Feuerbacha lub Makarta?“

Jako krytyk Pfau bywa pobłażliwym, aczkolwiek zwykł najdokladniej rozbierać zarówno kompozycyę jak szczegóły techniczne. Nie zniechęca on talentów drobniejszych, uważając je za niezbędne dla rozrostu sztuki. Nie wierzy ani w światozbawczość idealizmu, ani w mesyaństwo realizmu; wymagając harmonijnego połączenia myśli twórczej z rzeczywistością, nie zapoznaje zalet impresyonistów. Pfau jest przyjacielem sztuki, cieszy go wszystko, co jest pięknem i artystycznem. Sam nie będąc artystą, jednak życie swe poświęcił sztuce, broni jej i walczy o nią, domagając się zwłaszcza u państwa energicznej dla niej opieki. Oryginalnymi i trafnymi bywają nieraz te jego wywody. Dowodzi on, że sztuka wytwarza wartości trwałe, których cena, jak cena gruntów dobrych, z czasem wzrasta do wysokości podwójnej, dziesięciokrotnej. Sztuka jest dla państwa przemysłem, który przynosi największe dochody, będąc matką licznych innych przemysłów. Zważmy, co powiązanem jest ze sztuką, i ilu ludzi z niej żyje! Rysownicy, rytownicy, fotografowie, gipsarze, księgarze, drukarze, introligatorowie, fabrykanci papieru, armia aktorów i śpiewaków, chórzystów, statystów i maszynistów, fabrykanci instrumentów, farb, słowem tysiące i setki tysięcy ludzi żyją ze sztuki, którą państwo czasami przedstawiać lubi jako rzecz zbytku, zabawkę niepotrzebną. A jednak nie masz kolei, któraby wyższy przynosiła procent, banku, którýby zwrócił kapitał weń włożony z wyższem oprocentowaniem. „Ciekawiśmy istotnie, gdzie są przemysłowcy, coby większe robili interesy, aniżeli panowie Szekspir, Goethe, Schiller itd., lub panowie Mozart, Beethoven, Mendelsohn itd., lub panowie Buonarotti, Rubens, Rafael itd.! Są to firmy pewne, których kredyt wzwrasta z każdem stuleciem.“

Pfau, którego nazwać można kapłanem sztuki, mimo iż twórczym nie jest, zajmuje się wyłącznie sztuką współczesną. Jest on jednym z owych nielicznych, poważnych w Niemczech krytyków, którzy dla zachowania swej powagi nie uważają za potrzebne kokietowanie z archeologią i kuszenie się o aparat profesorskiej uczoności. Może on tem śmielej zaniedbywać przeszłe stulecia, że Niemcy posiadają imponującą ilość archeologów i historyków sztuki, którzy na odwrót zaniedbując zupełnie sztukę współczesną, zagrzebują się w przeszłości. Stąd dziwnem się może wyda, że obecnie dopiero Niemcy zdobyły się na pomnikową historyę sztuki niemieckiej. Berlińskiemu nakładcy Grotemu zawdzięczają Niemcy ten „czyn narodowy,“ jak zwą wydawnictwo wspaniałego tego dzieła, na które złożyli się najwybitniejsi zawcy dziejów sztuki niemieckiej. Wilhelm Bode w pierwszej części dzieła tego, pojawiającego się poszytami, skreślił w sposób zwięzły i żywy rozwój plastyki niemieckiej od pierwszych jej początków pod Karolingami i Ottonami. Robert Dohrne, przedstawiając dzieje budownictwa niemieckiego, odstąpił od zwy-

*) Stuttgart, Deutsche Verlagsanstalt.

czaju obserwowanego od czasów Schaasego na polu historyografii sztuki, i zamiast przeplatać suche, fachowe wywody kulturo-dziejowymi obrazkami, bada on dojrzewanie przewodnich idei architektonicznych samych w sobie, a tylko wielkie przełomy oświetla z punktu widzenia ogólno-dziejowego. Zwłaszcza dzieje stosunku budownictwa niemieckiego do stylów starożytnych i do motywów Odrodzenia, niezdolność architektów niemieckich do zrozumienia ducha Odrodzenia włoskiego między rokiem 1450 a 1550, a entuzyastyczne przyjęcie nowych programów budowniczych w pierwszej połowie bieżącego stulecia, domagały się wyjaśnienia na tle dziejów oświaty niemieckiej. Najoryginalniejszą pracą, wchodzącą w skład tej zbiorowej całości, jest historya niemieckiego przemysłu artystycznego, pióra Jakóba Falkego, dyrektora austryackiego Muzeum sztuki i przemysłu. Na podstawie wykopalisk, poczynionych w latach ostatnich w Europie zachodniej, w Skandynawii i w Brytanii, Falke rozjaśnia dzieje przemysłu artystycznego w krajach niemieckich, wyprzedzające właściwą sztukę niemiecką. Występując przeciw teoryi duńczyka Thornsena o kolejnem następstwie peryodu kamienia, bronzu i żelaza, a opierając się na dziele Lindenschmidta „Alterthümer unserer heidnischen Vorzeit,“ Falke wykazuje, że niejednokrotnie znajdowano narzędzia kamienne w pokładzie pokrywającym warstwę bronzową, podczas gdy żelazo często pomieszane było z bronzem, tak iż narzędzia odnośne uważać należy za nie mniej stare, aniżeli wyroby bronzowe. Zważywszy dalej, że wysoki rozwój przemysłu artystycznego, cechujący przedmioty wyrabiane z bronzu i żelaza, żadną miarą pogodzić się nie daje z nizkim poziomem kultury ludów północnych za czasów Cezara, Tacyta i innych historyków rzymskich, Falke dochodzi do przypuszczenia, że przedmioty wykopane nie były wyrobami przemysłu narodowego, miejscowego, lecz że wprowadzali je fenicyanie i tajemniczy lud etrusków, który w miastach rzymskich wysoko rozwinął fabrykacyę naczyń, narzędzi i broni przeznaczonych do wywozu. Z chwilą podbicia krajów północnych przez rzymian, przemysł grecko-rzymski zalał te ziemie wytworami swemi, które germanowie naśladować zaczęli. Dopiero po obaleniu panowania rzymskiego i po ukończeniu wędrówki ludów, techniki artystyczne, przejęte od rzymian, zaczęły wzbogacać się motywami nowymi, narodowymi, a dopiero z końcem piątego stulecia po n. Chr. może być mowa o niemieckim przemyśle artystycznym.

Dzieje malarstwa niemieckiego, skreślone przez Huberta Janitscheka, nie wyszły jeszcze w komplecie, podobnie z dziejów miedziorytnictwa i drzeworytnictwa niemieckiego, opracowanych przez profesora Lutzowa, pojawiły się dopiero zeszyty pierwsze.

Ladawa.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Spowiedź. — Argumenty. — Roztropna logika. — Pod przymusem twardej konieczności. — Pęknięty pęcherz. — Żniwo śmierci. — Niepolapane komary. — Bałamuctwa jesieni.

Ustąp nadziejo — pomyślałby poeta, gdyby go na galerach życia los jednym łańcuchem spętał z jakimś naszym pryncypałem. Kto inny możeby nie struchlał, choćby go nieszczęście skazało na kilkogodzinną rozmowę z tym samym, który nauczał autora artykułu „Pryncypałowie i praktykanci“ w *Kuryerze codziennym.* Ale w tej potrzebie należałoby z kodeksu życiowego doświadczenia przypomnieć sobie, że pycha ograniczonych, nawet w olbrzymim pęcherzu zamknięta — jeśli go się kopnie — nie wystrzeli, tylko rozproszy cuchnący pył. Bo kto się tem osobliwie strapi, że osioł, obładowany paką cennych rzeczy, przyjmował ukłony ludzkie, jako hołd, jemu oddany! I dość jest wiedzieć, że się nie przestaje być widzem codziennej operetki, by wzruszyć ramionami, słuchając głośnej spowiedzi pryncypała, odbytej przy konfesyonale p. Olendzkiego. „*Ja* się powoduję jedynie interesem i zarobkiem, *reszta nie obchodzi mnie. Ja*, panie, z moimi majstrami, czeladnikami i robotnikami w romanse wdawać się nie mogę (nikt nie wątpi o tem, gdyż notowane są wypadki kalectw i śmierci przy pracy, wiadoma ilość godzin pracy, wysokość płacy, zdrowotność mieszkań i pożywienia, stopień oświaty i moralności w fabrykach)—majstrów sprowadzam z zagranicy... z twardej konieczności (lub z nałogu stąpania po utartych ścieżkach). *Ja* w fabryce paniczykowskich fantazyj znosić nie mogę (unikam praktykantów, gdyż są to ludzie ze średniem ukształceniem i niemiło jest zdradzać przed nimi tajemnicę „romansów,“ czyli obchodzenia się z nieukształconymi).“ Gdyby jakikolwiek czworonóg umiał mówić, to bezwątpienia, z większą pychą i zadowoleniem nie używałby zaimka osobistego i z pewnością także *reszta* by go *nie obchodziła.* Charakterystycznem jest to wielce, że w tej mówce kuryerowego penitenta mieści się przynajmniej tyle stanowczości, zwięzłości i pewności siebie, ile jej zawiera rozkaz wodza apachów, by skalpowano białych, lub edykt Bismarka o skalpowaniu poznańczyków. Takiej „logiki“ istotnie nie pokona żadna logika uczuć, etyk, rozumu i społecznych obowiązków — one zawsze znajdą się w *reszcie*, która *ich* nie obchodzi, „gdy o interes idzie.“ Udzielono tym „argumentom“ rozgrzeszenia na plebanii, gdzie z okazyi urodzin lub imienin w parafii pryncypałów — dzwonią z uciechą we wszystkie dzwony.

Szkoda, że niema stałej wyprzedaży indulgencyj dla pomijających „resztę.“ Skorzystaliby z nich ci przedsiębiorcy sprzedaży wód musujących w kioskach i altanach, o których *Kuryer warszawski* opowiada, że „dopuszczają się wyzysku ubogich pracownic.“ Po szczegóły odsyłam do nr. 240 *Kuryera*, który nazywa operacye tych panów „wygodnym sposobem łatania strat kieszenią ubogich podwładnych,“ ja zaś przypominam, iż działają oni pod przymusem twardej konieczności lub interesu — nie sądźmy ich więc surowo.

Kolej Nadwiślańska stale lekceważyła „resztę,“ a dla głosów całej prasy miała wspaniałą pogardę. Któż dziś uroni łzę współczucia nad tym pękniętym pęcherzem, na szmacie którego wystosowano pokorny list do redakcyi *Wieku*? Dzieje się to na krótko przed wydaniem wyroku w wiadomej sprawie ofiar na kolei i nasuwa przypuszczenie, że p. Halpert zląkł się wątpliwych wyników śledztwa, toczącego się „przy udziale z po za sfery kolei Nadwiślańskiej powołanych ekspertów“ i zawczasu usiłuje wyprowadzić „opinię publiczną z błędnych pod tym względem zapatrywań.“ A może się też nie zląkł i spodziewa się pomyślnego obrotu, a przepowiadając go, chce sobie zapewnić podwójny tryumf.

Zapadł tymi dniami wyrok w sprawie wybuchu kotła w fabryce Wulkan. Oskarżenie przypisało winę brakowi „wyższego dozoru,“ pociągnięci więc zostali do odpowiedzialności dyrektor i inżenier fabryki. Obu uniewinniono. Czy mogło być inaczej? „Trudno zarzucić braku wyższego dozoru technicznego, gdyż nawet biegli nie objaśnili dokładnie, co taki wyższy dozór znaczy. Siły natury są niezbadane, a wobec wypadku o żadnej odpowiedzialności czyjejbądź mowy być nie może. (*Gaz. warsz.*).

Przypominamy sobie, że i projekt nowych przepisów odpowiedzialności przemysłowców za kalectwa i śmierć robotników, czyni w jednym punkcie odpowiedzialność tę zależną od „zwykłego dozoru dbałego kierownika przedsiębiorstwa.“ Słusznie więc pisma ruskie podnosiły niejasność tego punktu.

Umarł w Warszawie człowiek uczony i zacny — E. Dziewulski. Niema piękniejszego wieńca nadgrobnego, niż ten, w którym słowa takie się splatają, a że nań zasłużył, więc darzymy go jeszcze dwoma wieńcami — uznania i żalu. Policzmy szeregi tych, którzy wiedzę kochają nie dla sławy własnej, a dla dobrodziejstw, spływających z niej na społeczeństwo i którzy radziby, żeby jej krople przemieniły się w obfite strugi i orzeźwiły ciemny ogół. Niewielu znajdzie się tam takich, którzyby z równie szczerem uniesieniem poświęcali się popularyzowaniu wiedzy, jak Eugeniusz Dziewulski. Żeby pojąć, ile usiłowań, czynnej pracy, zabiegów, rozbijających się o ludzkie sobkostwo i ograniczoność wypełniało życie tego człowieka — trzeba sobie przypomnieć, po jakiej grudzie ciągnął on wraz z innymi *Pamiętnik fizyograficzny* lub *Wszechświat.* Przysłużył się Kasie Mianowskiego popularnymi odczytami i stacyi centralnej dla spostrzeżeń meteorologicznych przy Muzeum przemysłu — inicyatywą, kierownictwem i poparciem przed ogółem. Nieznużonym był i zapału pełnym badaczem przyrody krajowej.

...Tu mi się urywa nitka wieści. W słuchu brzęczą mi jeszcze dokuczliwą piosnką — drobiazgi życia, ale gdy odbiegam od nich, wydają mi się zdaleka szarą chmurą komarów, rozwieszoną w oparach nad bagniskiem. Powinienbym wszystkie je połapać i zamknąć do pudełka kroniki, żeby powracającego *Posła Prawdy* nie obdarzać zaległością. Ale jego oczy odpoczywały na wspaniałych obrazkach, które górskie duchy rozwieszają po szczytach swoich siedzib, rozpinając nad nimi tęczowe wstęgi i muśliny zorzy. Gdy więc powróci do tej dusznej izby (ja po chwilowym pobycie rad z niej uciekam) — może nie dostrzeże szarych pyłów, których wymieść mi się nie chciało. Lenistwu winna jesień, bałamutne jej wróżki przypomniały sobie, że lubię słuchać ich piosnek i nieproszone przesyłają mi echa tych, jakie nucą teraz po lasach i polach. Czy słyszycie, jak między zwrotki wplatają westchnienia liści, trzepoczących się w powietrzu, zanim upadną, pocałunki słońca — konające na ozłoconych drzewach, płacz bezlistnych lasów i dalekie wycia zimy?

Zastępca.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Ulgi. Na ostatniem posiedzeniu komitetu Towarzystwa kred. ziemskiego, obradującego nad ulgami ze względu na nieurodzaj, zapadło następujące postanowienie: Ponieważ nieurodzaj nie dotknął całego Królestwa w równej mierze, a przeciwnie, były okolice, gdzie stan urodzajów okazał się dobrym lub znośnym, ulga więc ogólna w wypłacie rat jest bezzasadną, tem bardziej, że instytucya nie uznaje takiej ulgi nawet w razie rzeczywistej potrzeby. Wobec jednak nieurodzajów w rozmaitych okolicach Królestwa, rolnicy mogą robić podania o ulgi w wypłacie rat do Dyrekcyi głównej Towarzystwa, które poruczy sprawdzenie podań nie Dyrekcyom szczegółowym, jak dotychczas, ale osobnym delegatom.

Koleje żelazne. W uzupełnieniu ustawy kolei Południowo-Zachodnich postanowiono: Towarzystwo rzeczonych dróg obowiązuje się wybudować odnogi od Żmerynki przez Mohylów na Dniestrze do miasta Oknice i od Oknic przez Lipkany do Nowosielic,

w celu połączenia z koleją Lwowsko Czerniowiecką.

Dla obłąkanych. Ze względu, iż liczba chorych umysłowo z gub. warszawskiej wzrasta, rada gubernialna dobroczynności publicznej postanowiła w miarę wynajdywania funduszów urządzać przy istniejących szpitalach ogólnych oddziały dla obłąkanych.

Posady kapelmistrzów wojskowych nadal otrzymywać będą mogli tylko poddani ruscy i jedynie narodowości ruskiej.

Konkursy. Rząd hiszpański ogłosił konkurs na najlepsze dzieło traktujące o odkryciu Ameryki. Za najlepszą pracę w języku francuskim, włoskim, niemieckim, angielskim, hiszpańskim lub portugalskim wyznaczono nagrodę w kwocie 30.000 fr.

— Ogłoszono międzynarodowy konkurs muzyczny na napisanie kompozycyi dla premium imienia Rubinsteina. Kapitał wynosi rs. 25,000. Premium wydawane będzie co lat pięć, jedno kompozytorowi i jedno wykonawcy po 5,000 franków; oba premia mogą być dane jednej osobie. Miejsca konkursu: Petersburg, Berlin, Wiedeń i Paryż. Programem dla kompozytorów i wykonawców są koncerty z orkiestrą i muzyka kameralna.

Sprawy szkolne. Ministeryum oświaty rozesłało do kuratorów okręgów naukowych cyrkularz, zalecający wprowadzenie od początku b. r. szkolnego nauki gimnastyki wojskowej w cywilnych zakładach naukowych. W drugim cyrkularzu tegoż ministeryum polecono nie przyjmować do instytutów pedagogicznych młodych ludzi, cierpiących na jakąkolwiek wadę organiczną, przeszkadzającą w ćwiczeniach gimnastycznych; pożądanem jest bowiem, aby wszyscy nauczyciele niższych zakładów naukowych mogli sami udzielać lekcyj gimnastyki według oznaczonego programu.

Wagony sypialne. W departamencie dróg żelaznych opracowywany jest obecnie projekt wprowadzenia wagonów sypialnych na wszystkich liniach kolei żelaznych w wagonach wszystkich trzech klas i we wszystkich pociągach kursujących w nocy. Proponowanem jest naznaczenie o ile można najmniejszej opłaty za prawo korzystania z wagonów sypialnych, nawet niższej od pobieranej na kolejach zagranicznych.

Nafta bardzo obficie trysnęła w okolicy Stanisławowa.

Instytucya naczelników ziemskich wprowadzona będzie w roku bieżącym tylko w ośmiu guberniach, od roku zaś przyszłego utworzona zostanie we wszystkich guberniach w przeciągu 18 miesięcy.

Kongres oryentalistów rozpoczął się d. 2 b. m. w Sztokholmie.

Cło. W komisyi taryfowej przy ministeryum skarbu podniesiono sprawę zwracania cła od materyału przy wywozie wyrobów bawełnianych. Do komisyi zaproszeni będą przedstawiciele komitetów giełdowych, tudzież fabrykanci.

— Do ministeryum skarbu wniesiono podanie o zniesienie cła od łańcuchów i kotwic żelaznych, przywożonych z zagranicy.

Łotyskie Towarzystwo rolnicze drobnych posiadaczy ziemskich utworzone zostało w Mitawie. Cel Towarzystwa: ubezpieczenie od strat i pomoc wzajemna w gospodarce.

Spis ludności. Ministeryum spraw wewnętrznych kończy obecnie roboty przygotowawcze, dotyczące spisu ludności w państwie na nowych podstawach. Ministeryum doszło do wniosku, że dokładne dane ze statystyki ludności są niezmiernie ważne dla różnych kombinacyj państwowych. Przedewszystkiem odbędzie się spis jednoczesny we wszystkich dzielnicach państwa, a następnie — prawidłowe rejestrowanie ruchu ludności.

Zjazd literatów niemieckich odbędzie się 21, 22 i 23 b. m. we Frankfurcie nad Menem.

Przemysł. Wkrótce w Warszawie powstanie nowa fabryka nici, która prowadzona będzie na sposób angielski.

— Grono kupców i przemysłowców poznańskich zawiązało stowarzyszenie z kapitałem 50,000 marek, w celu eksploatacyi wosku ziemnego i nafty w Galicyi.

Wynalazek. Młody lekarz z Bolonii, dr. Salaghi, wynalazł aparat, zbawiennie oddziaływający na choroby serca. Przyrząd ten przez mechaniczne działanie może wzmacniać lub osłabiać krążenie krwi. Wynalazca utrzymuje, iż aparat może być stosowanym nietylko w chorobie muskułu serca, lecz i przy wadach klapek sercowych. Wydział medyczny w Bolonii odbywał już próby, które wypadły bardzo pomyślnie.

Proch bezdymny wynaleziony został przez Küstera. Według prób czynionych we Francyi, powiększa on siłę rzutu przy mniejszej wadze naboju. Jeżeli proch ten wejdzie w użycie, nastąpi gwałtowny przewrot w sztuce wojennej.

Procesy. Podobny jak w Wadowicach wkrótce toczyć się będzie proces przed Izbą karną w Raciborzu. Akt oskarżenia, obejmujący 200 stron druku, doręczono 66 agentom i ich zausznikom, tudzież pomocnikom.

— W procesie z powodu tworzenia tajnych stowarzyszeń socyalno-politycznych we Lwowie, doręczono akt oskarżenia Bolesławowi Wisłouchowi, współwydawcy *Kuryera lwowskiego*. Prócz tego oskarżeni są: słuchacz politechniki miejscowej Kozłowski i urzędnik wydziału krajowego Gorzycki. Ten ostatni zbiegł.

Departament medyczny wyjaśnił sprawę sposobu urządzania pracowni chemiczno-bakteryologicznych z dyagnostycznym celem badania krwi, potu i innych wydzielin ludzkich. Według orzeczenia powyższego departamentu, pracowniami takiemi zawiadywać może każdy lekarz, który studyował specyalnie metody kliniczne badania produktów patologicznych przy różnych chorobach, jak również inne osoby, które otrzymały wyższe wykształcenie i specyalnie zajmują się chemią, jak chemicy i farmaceuci. Nie uznano za konieczne, aby tego rodzaju pracownie miały ustawy zatwierdzone przez rząd, dostatecznem jest bowiem (gdy je otwierają lekarze) zawiadomienie zarządu lekarskiego; jeżeli zaś inne osoby zajmują się otwarciem — wyjednanie zezwolenia gubernialnego zarządu lekarskiego. Miejscowy zarząd lekarski może jedynie żądać, aby pracownie owe były przyzwoicie urządzone, oraz aby otwarte były dla badań przez dzień cały.

Zmarli. Dr. Antoni Jerzykowski w Poznaniu, b. profesor gimnazyów: trzemeszeńskiego, ostrowskiego i poznańskiego, autor wielu podręczników szkolnych oraz „Historyi polskiej" i „Słownika ortograficznego."

Sprostowanie. W nr. 35 w artykule „Ze wspomnień nowo-ateńskich" wkradły się następujące pomyłki: zam. „Oko!" powinno być „Oho!", zam. „wypasać tytułem" — „wypasać talentem," zam. „architektów malarskich" — „archeologów malarskich," zamiast „Siebierz" — „Siekierz."

Wydawnictwa „Prawdy."

J. Brandes. **Główne prądy literatury XIX w.**, tomów cztery, tłom. K. Lewald — rs. 6.

Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona — rs. 3.

L. Liard. **Logika**, tłom K. Lewald — rs. 1.

A. Espinas. **Społeczeństwa zwierzęce**, wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologii — rs. 3.

Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą **za połowę ceny**. Na koszta przesyłki pocztowej dołączyć należy kop. 15 do każdego rubla.

E. Taylor. **Zmyślność i moralność roślin** (w oprawie) — rs. 1 k. 50.

L. H. Morgan. **Społeczeństwo pierwotne**, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. Bąkowskiej — rs. 3 (z przesyłką rs. 3 k. 50).

J. Barni i A. Krzyżanowski. **Męczennicy myśli** (w oprawie) — rs. 1.

A. Świętochowski. **O powstawaniu praw moralnych** rs. 1 k. 50.

W. Okoński. **Dramaty** (Antea, Na targu, Helvia, Poddanka, Błazen, Za maską) — rs. 1.

— **O życie**, powiastki: Chawa Rubin, Karl Krug, Damian Capenko — k. 50.

— **Klemens Boruta**, powieść — k. 40.

— **Niewinni**, dramat w 3 aktach — k. 80, z przesyłką rs. 1.

Dr. Azam. **Charakter w zdrowiu i w chorobie** — rs. 1.

N. Hirszband. **Byron** w urywkach — rs. 1 kop. 20, z przesyłką rs. 1 k. 25.

Dr. F. Rajkowski. **Poradnik lekarski** wraz z apteką domową (w oprawie), rs. 1, z przes. rs. 1 k. 20.

K. Lewald. **Historya XIX w.** od r. 1800— 1888 — rs. 3 k. 30, z przesyłką rs. 3 k. 60.

E. B. Tylor. **Antropologia** z ilustracyami, w przekładzie A. Bąkowskiej— rs. 2., z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 25.

Spółka Nakładowa

poleca następujące wydawnictwa swoje:

Brandes Jerzy. Główne prądy literatury europejskiej XIX w., tom V. Szkoła romantyczna we Francyi, z portretem autora, str. 402 — rs. 2.

Chmielowski Piotr dr. Autorki polskie wieku XIX, studyum literacko-obyczajowe, ozdobione sześcioma portretami, str. 541 — rs. 2 k. 50.

Gumplowicz L. System socyologii—rs. 3 k. 30, z przesyłką rs. 3 k. 60.

Kramsztyk Stanisław. O postaci i ciężarze ziemi. str. 93 — k. 60.

Okolski A. Ustrój państw europejskich i Stanów Zjednoczonych A. P. — rs. 3, z przesyłką rs. 3 k. 30.

Prus Bolesław (Aleksander Głowacki). Szkice i obrazki, tomów cztery, z portretem autora — rs. 5, w ozdobnej oprawie rs. 6 k. 20.

Smoleński Władysław. Drobna szlachta w Królestwie Polskiem, studyum etnograficzno-społeczne, str. 66 — k. 60.

Spencer Herbert. Zasady etyki, z 3-go wydania oryginału angielskiego przełożył Jan Karłowicz, str. 310 — rs. 2.

Światełko, książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono autorów polskich. Najlepsza w tym rodzaju w literaturze polskiej. W ozdobnej oprawie z drzeworytami w tekście, str. 274 — rs. 1 kop. 80.

Biuro i ekspedycya **Spółki Nakładowej**: Warszawa, **Marszałkowska, nr. 95.**

Prenumeratorzy PRAWDY otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 25 Августа 1889 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.